



gazeta
uniwersytecka UŚ

MIEŚCZNIK
UNIWÉRSYTETU
ŚLĄSKIEGO
W KĄTOWICACH

#9 (309)
czerwiec 2023
ISSN 1505-6317

ISTNIEJE OD 1992 ROKU

Robot – tylko maszyna?
str. 18–20

Klub Myśli Ekologicznej, Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia i Uniwersytet Śląski serdecznie zapraszają z Ogrodem Botanicznym w Mikołowie na **85. spotkanie KME** oraz wraz z Millennium Docs Against Gravity na „**Spotkania z eko-filmem**”:

Temat 85. spotkania:

„Dlaczego istnieją bagna i jak wyglądałby świat bez nich?”



Gość:

dr hab. Wiktor Kotowski, prof. UW

– biolog, wykładowca na Uniwersytecie Warszawskim (Wydział Biologii), specjalista w zakresie ekologii mokradł oraz metod ich ochrony i restytucji przyrodniczej. Współzałożyciel Centrum Ochrony Mokradł, Członek Komitetu Biologii Środowiskowej i Ewolucyjnej PAN, Członek Rady Naukowej Biebrzańskiego Parku Narodowego, popularyzator nauki.

13.06.2023 | 17.30

Śląski Ogród Botaniczny | ul. Sosnowa 5, Mikołów
(budynek główny – sala konferencyjna)

Będzie prowadzona również **transmisja** spotkania na kanałach Klubu Myśli Ekologicznej (Facebook, YouTube)

Temat spotkania:

„Czy gdzieś są jeszcze dzikie zwierzęta?”



Safari, reż. Ulrich Seidl, Austria, 2016, 88 min

UWAGA: Wstęp wolny na podstawie wejściówek pobranych przez stronę kina (www.rialto.katowice.pl) lub odebranych w kasie Rialta.

Projekcja eko-filmu:

Safari

– reżyser portretuje austriackich myśliwych, zażywających „uroków” mordowania zwierząt w rezerwacie. Proceder polowania na zwierzęta jest jak najbardziej legalny i zorganizowany w formie ekskluzywnych wczasów dla Europejczyków, pragnących przeżyć „dziką” przygodę na Czarnym Łądzie. Seidl zdiera maskę z „cywilizowanych” Europejczyków, pokazując ledwie skrywany rasizm, obojętność na biedę i fascynację przemocą.

27.06.2023 | 17.30

Kinoteatr Rialto

ul. św. Jana 24, Katowice

Spotkania poprowadzą:

prof. Piotr Skubała oraz **dr Ryszard Kulik**



gazeta
uniwersytecka UŚ

ISTNIEJE OD 1992 ROKU

MIESIĘCZNIK
UNIwersYTETU
ŚLĄSKIEGO
W KATOWICACH

Pismo ukazuje się od 1992 roku
za zgodą rektora Uniwersytetu Śląskiego
ISSN 1505-6317

REDAKTOR NACZELNA

Agnieszka Sikora

SEKRETARZ REDAKCJI

Tomasz Płosa

REDAKCJA

Weronika Cygan, Tomek Grząślewicz,
Małgorzata Kłoskiewicz, Katarzyna Stołpiec,
Maria Sztuka

FELIETONIŚCI

Małgorzata Kita, Stefan Oślizło, Tadeusz Sławek

KOREKTA

Katarzyna Wyrwas

LAYOUT

Łukasz Kliś | rysunki: Marek Głowacki, Janusz Kożusznik

OPRACOWANIE WERSJI INTERNETOWEJ

Bianka Porębska

ADRES REDAKCJI

ul. Bankowa 12, pokój 1.5
40-007 Katowice, tel. 32 359 19 64
gazeta@us.edu.pl | www.gu.us.edu.pl

SKŁAD

Grzegorz Izdebski

DRUK

Drukarnia Kolomb
41-506 Chorzów, ul. Kaliny 7

NAKLAD

1000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, adiustacji
i redagowania tekstów. Redakcja nie identyfikuje się
ze wszystkimi przedstawionymi poglądami autorów.
Niektóre z nich traktujemy jako zaproszenie do dyskusji.

OKŁADKA

Fot. Sketchepedia na Freepik



Kiedy granice zostają przekroczone / str. 6–8

W numerze:

KRONIKA UŚ

str. 4–5

WYWIAD

Kiedy granice zostają przekroczone
str. 6–8

FELIETON LITERACKI

Przeczytajmy tę książkę / str. 9

HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ

Osiem adresów Korfantego
str. 10–12

CO Z TĄ ZIEMIĄ?

Wielkie przyspieszenie / str. 13

BADANIA NAUKOWE

Mistrzowskie granie bez nut
str. 14–15

BADANIA NAUKOWE

Mszyce ze Svalbardu / str. 16–17

WYWIAD

Robot – tylko maszyna?
str. 18–20

FELIETON

Kubki, kubeczki, kubole, kubasy
str. 21

KONFERENCJE

W stronę nowej polonistyki
str. 22–23

BADANIA NAUKOWE

Religijne aspekty transhumanizmu
str. 24–25

KANAŁ MUZYCZNY

Jestem depezem / str. 26

FELIETON

Algorytmy potrzebne pilnie
str. 27

WYDARZENIA

Tydzień z Transform4Europe
str. 28–29

INFORMACJE

Nowości Wydawnictwa
Uniwersytetu Śląskiego
str. 30

Konferencja programowa „Ku nowej polonistyce”

17 i 18 kwietnia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Śląskiego odbywała się Konferencja programowa „Ku nowej polonistyce”. Wiodącym tematem dwudniowego spotkania był merytoryczny i organizacyjny namysł nad umiejscowieniem nowo powstałej dyscypliny naukowej (o którą ubiegało się środowisko naukowe od lat) – polonistyki. Wydarzenie odbyło się pod patronatem trzech uniwersytetów: Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Podczas paneli dyskusyjnych goście dyskutowali nad rozwiązaniami, stanowiącymi podstawę rekomendacji dla zespołów opracowujących szczegółowe reguły i warunki funkcjonowania dyscyplin w systemie polskiej nauki. Konferencja stanowiła także okazję do wymiany pomysłów i poglądów, jak również dzielenia się obawami związanymi z wprowadzeniem polonistyki jako dyscypliny naukowej.

Więcej na str. 22–23

UŚ z nagrodą specjalną za innowacyjność w regionie

Uniwersytet Śląski w Katowicach został laureatem tegorocznej nagrody specjalnej Orły „Wprost” 2023 województwa śląskiego w kategorii innowacyjni w regionie. Wyróżnienie stanowi formę uhonorowania firm, instytucji, samorządów oraz osób, które wnoszą szczególny wkład w rozwój gospodarki, regionu oraz kraju. Przyznawane jest przez tygodnik „Wprost” we współpracy z Ministerstwem Funduszy i Polityki Regionalnej (partner honorowy), a także Ministerstwem Rolnictwa i Rozwoju Wsi (partner instytucjonalny). Nagrody za wkład w rozwój województwa śląskiego zostały wręczone 21 kwietnia 2023 roku podczas uroczystości, która odbyła się w Bielsku-Białej. Podczas gali statuetkę w imieniu rektora odebrał zastępca kanclerza ds. roz-

woju i współpracy z gospodarką Dariusz Laska.

Prof. Dagmara Drzazga laureatką Nagrody im. Wojciecha Korfantego

23 kwietnia w Łażni Łańcuskowej kompleksu Sztolnia Królowa Luiza w Zabrze odbyła się uroczystość, podczas której wręczono Nagrody im. Wojciecha Korfantego. Statuetki mają symbolizować uznanie dla wybitnych osiągnięć na rzecz Śląska oraz jego społeczności. Jedną z laureatek jest dr hab. Dagmara Drzazga, prof. UŚ, wykładowczyni Szkoły Filmowej im. Krzysztofa Kieślowskiego Uniwersytetu Śląskiego. Nagrody przyznawane są przez Związek Górnośląski, mogą je otrzymać – tylko raz – osoby i instytucje mające szczególne zasługi dla Śląska. Plebiscyt organizowany jest od 1993 roku.

Europejski Kongres Gospodarczy 2023

Od 24 do 26 kwietnia 2023 roku w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach odbywał się Europejski Kongres Gospodarczy. Była to już piętnasta edycja tej największej imprezy biznesowej w Europie centralnej. Podczas wydarzenia uczestnicy mieli okazję wymienić doświadczenia w gronie ekspertów, praktyków i decydentów. W programie znalazły się liczne debaty, prezentacje i spotkania, również z udziałem przedstawicieli Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. W ramach kongresu wręczono tytuły „Promotora Polski”. Jednym z laureatów został rektor UŚ prof. dr hab. Ryszard Koziołek. Wyróżnieniem tym są honorowane osoby, które poprzez swoje dokonania i zaangażowanie na polu kulturalnym, naukowym lub biznesowym przyczyniają się do propagowania oraz umacniania pozytywnego wizerunku naszego kraju.

Wydarzeniem towarzyszącym Europejskiemu Kongresowi Gospodarczemu było Europejskie Forum Młodych Liderów, w którym udział wzięło 250 młodych aktywistów z całej Euro-

py oraz studenci regionalnych uczelni. Partnerem instytucjonalnym forum był Uniwersytet Śląski w Katowicach. W Międzynarodowym Centrum Kongresowym dostępne było także stoisko Europejskiego Miasta Nauki przygotowane przez Uniwersytet Śląski.

Wydarzenia w ramach Transform4Europe

Od 24 do 28 kwietnia 2023 roku na Uniwersytecie Śląskim odbywał się T4EU Week, Festiwal Kultury Europejskiej oraz PhD Conference. Była to kolejna edycja wydarzeń w ramach uniwersytetu europejskiego Transform4Europe, w których wzięli udział studenci, doktoranci i pracownicy wszystkich uczelni sojuszu. Dla gości z zagranicy zorganizowano piknik integracyjny T4EU, z kolei dzień później w sali koncertowej Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach miał miejsce Koncert Galowy Festiwalu Kultury Europejskiej T4EU. Podczas uroczystości zaprezentowany został hymn Transform4Europe, którego kompozytorem jest dr Adrian Robak, prof. UŚ z Wydziału Sztuki i Nauk o Edukacji UŚ. Wystąpili ponadto liczni artyści z Polski oraz krajów wchodzących w skład sojuszu T4EU.

Więcej na str. 28–29

Przy UŚ powstanie Śląskie Interdyscyplinarne Centrum Chemii

Śląskie Interdyscyplinarne Centrum Chemii jest kolejną dużą inwestycją realizowaną przez Uniwersytet Śląski. Podczas briefingu prasowego, który odbył się 25 kwietnia 2023 roku w rektoracie uczelni, przedstawiono założenia i wizualizacje nowego projektu.

Sześciokondygnacyjna siedziba centrum powstanie na terenie katowickiego kampusu Uniwersytetu Śląskiego przy ul. Moniuszki i będzie jednym z najnowocześniejszych budynków uczelni. Celem jest stworzenie nowoczesnego miejsca dla pracowników naukowych i studentów, którzy otrzymają możliwość korzystania

z doskonale wyposażonych laboratoriów, a także rozwój kształcenia wyższego zorientowanego na potrzeby zielonej gospodarki, zniwelowanie skutków działalności przemysłowej oraz przeprowadzanej transformacji energetycznej w regionie. Zakończenie projektowania budynku Śląskiego Interdyscyplinarnego Centrum Chemii zaplanowane jest na drugi kwartał 2024 roku, a oddanie budynku nastąpi w 2027 roku. Siedzibę centrum zaprojektował architekt Aleksander Mirek z firmy KONTRAPUNKT architektura. Obiekt stanie się integralną częścią miasta, przeznaczoną dla wszystkich mieszkańców – na dachu powstanie ogólnodostępny ogród, a wokół siedziby posadzone zostaną drzewa owocowe.

Ranking najlepszych pracodawców w Polsce według magazynu „Forbes”

Uniwersytet Śląski w Katowicach zajął pierwsze miejsce w kategorii szkolnictwo i badania naukowe w opracowanym przez magazyn „Forbes” rankingu najlepszych pracodawców w Polsce (Poland’s Best Employers 2023). Nasza uczelnia została sklasyfikowana na 51. miejscu w zestawieniu 300 firm i instytucji wybranych spośród 1900 pracodawców, którzy zatrudniają co najmniej 250 osób. Podstawą przygotowania rankingu były indywidualne rozmowy prowadzone przez analityków z pracownikami firm i instytucji. Respondenci ankiet przedstawiali swoje opinie w sied-

miu obszarach: wizerunek i wzrost, rozwój i perspektywy, relacje pomiędzy pracownikami, płaca, zrównoważony rozwój, obciążenie pracą, warunki pracy i sprzęt.

Prof. Janusz Janeczek przewodniczącym Rady ds. Bezpieczeństwa Jądrowego i Ochrony Radiologicznej

8 maja prezes Państwowej Agencji Atomistyki Andrzej Głowacki powołał na nową kadencję członków Rady do spraw Bezpieczeństwa Jądrowego i Ochrony Radiologicznej. Prof. dr hab. Janusz Janeczek z Wydziału Nauk Przyrodniczych po raz trzeci został powołany na przewodniczącą Rady. Naukowiec jest geologiem, specjalistą w dziedzinie geologicznych aspektów składowania odpadów promieniotwórczych, mineralogii pyłów atmosferycznych i pegmatytów. Rada ds. Bezpieczeństwa Jądrowego i Ochrony Radiologicznej jest organem doradczym i opiniodawczym działającym przy prezesie Państwowej Agencji Atomistyki. Do zadań rady należy m.in. opiniowanie projektów zezwoleń na budowę, rozruch, eksploatację lub likwidację obiektów jądrowych, a także aktów prawnych i zaleceń organizacyjno-technicznych opracowywanych przez prezesa Państwowej Agencji Atomistyki. Rada może ponadto samodzielnie występować z inicjatywami dotyczącymi usprawnienia działań organów dozoru jądrowego.

XX Węgiel Film Festival

Od 10 do 13 maja odbywała się XX edycja międzynarodowego festiwalu filmów krótkometrażowych Węgiel Film Festival. Od 20 lat inicjatywa jest cyklicznie podejmowana przez studentów produkcji filmowej i telewizyjnej Szkoły Filmowej im. Krzysztofa Kieślowskiego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Ideą festiwalu jest prezentacja twórczości studenckiej.

Nagrodę specjalną za najlepszy film polski otrzymał film *Skowyt* reżyserii Bartosza Brzezińskiego z Warszawskiej Szkoły Filmowej. *Gruby melon*, którego twórczynią jest Kinga Pudełek, absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi, otrzymał nagrodę za najlepsze zdjęcia. Nagrodę za najlepszy film dokumentalny oraz nagrodę publiczności przyznano Jakubowi Gomółce, studentowi Szkoły Filmowej w Łodzi, za film *Ojciec i syn. Days without* został doceniony w kategorii najlepszy film fabularny. Jego reżyserem był Ívar Erik Yeoman – scenarzysta/reżyser filmów fabularnych i dokumentalnych z Islandii.

Oprócz pokazów filmów podczas festiwalu odbywały się warsztaty reżysersko-operatorские, operatorskie oraz animacji, konsultacje dla kandydatów do katowickiej filmówki, wernisaż fotografii studentów, wykłady, a także liczne spotkania z twórcami filmowymi. ■

Opracowała Katarzyna Stołpiec

DOFINANSOWANIE PROJEKTÓW

ZAPRASZAMY DO ZAPOZNANIA SIĘ Z LISTĄ SPOTKAŃ INFORMACYJNYCH I SIECIUJĄCYCH

<https://us.edu.pl/pracownik/sprawy-naukowe/strefa-projektow/szkolenia-i-spotkania-sieciujace>

ZAPRASZAMY DO ZAPOZNANIA SIĘ Z WYKAZEM OTWARTYCH KONKURSÓW

<https://us.edu.pl/pracownik/sprawy-naukowe/strefa-projektow/wykaz-otwartych-konkursow>

DZIAŁ PROJEKTÓW projekty@us.edu.pl

Konsultacje indywidualne dot. pozyskiwania grantów: 510 891 286



Kiedy granice zostają przekroczone

Dr Dagna Kocur z Instytutu Psychologii UŚ prowadzi badania naukowe i kształci z zakresu seksuologii, komunikacji i psychologii społecznej. Jest członkinią zespołu rzecznika praw studenta i doktoranta, a od 2023 roku także pełnomocniczką rektora ds. przeciwdziałania molestowaniu seksualnemu. Psycholożka opowiada o tym, kiedy mamy do czynienia z molestowaniem seksualnym i jak radzić sobie z tym trudnym zjawiskiem na uczelni.

- ▶ W 2022 roku w ramach projektu edukacyjnego „Akademia Równości” przeprowadzone zostało badanie ankietowe dotyczące powszechności zjawiska molestowania seksualnego na uczelniach. Jego częścią była także analiza wsparcia dla osób doświadczających tego rodzaju przemocy na Uniwersytetach: Jagiellońskim, Warszawskim i Wrocławskim. W badaniu udział wzięły łącznie 1052 osoby, 30% z nich przyznało, że doznało molestowania seksualnego lub było świadkami zdarzeń o takim charakterze podczas studiów. Wymieniane były takie formy, jak: nieodpowiednie żarty i aluzje, w tym sugestie o niewłaściwym wyborze kierunku studiów ze względu na płeć, prezentacja treści o charakterze pornograficznym, nakłanianie do czynności seksualnych czy szantaż seksualny. Sporo tego...
- ▶ Tego typu badań jest obecnie wiele. Wprawdzie 30% z 1052 osób to dużo, ale spotkałam się z analizami, z których wynika, że procent badanych doświadczających bądź będących świadkami różnych form molestowania seksualnego na uczelniach jest znacznie większy. W dużej mierze rozbieżność ta – od kilku do nawet 80% – wynika tak naprawdę ze sposobu definiowania zjawiska, o którym rozmawiamy. Co więcej, obecnie obserwujemy wokół siebie wiele zmian społecznych, które również mają wpływ na rozumienie tego pojęcia. Pewne zachowanie, które jeszcze kilka lat temu uznalibyśmy za normę lub dobrze widziany komplement, dzisiaj okazują się czymś zupełnie przeciwnym i mogą być odbierane jako naruszenie godności drugiej osoby. Zmienia się tym samym akceptowalny zestaw zachowań w miejscu pracy czy nauki.
- ▶ Rozmawiamy o kwestiach, które rzeczywiście są bardzo mocno kulturowo i społecznie uwarunkowane. Zachodzące wokół zmiany nie są „zapisywane” w żadnym kodeksie. Jak się poruszać w tej przestrze-

ni, która może być źródłem zarówno wielu trudnych sytuacji, jak i silnych emocji?

- ▶ Kluczowa jest informacja. Jeśli czujesz się w danej sytuacji niekomfortowo, powiedz, że taka uwaga, taki „komplement”, takie zachowanie ci nie odpowiada. Wszyscy wiemy, że jest to jednak trudne, szczególnie w miejscu pracy czy nauki, gdzie osoba zgłaszająca sprzeciw może się bać potencjalnych konsekwencji. Mówimy o bardzo szerokim rozumieniu tego zjawiska. Są to na przykład uwagi dotyczące czyjegoś wyglądu, płci, seksualności czy wyznania, takie jak: „Ta sukienka pięknie podkreśla pani biust”, „Panie to tu chyba przyszedł mąż znaleźć”, „Ale jesteś do schrupania”, „Jeśli chcecie zdać, to pamiętajcie o odpowiednim dekolcie”. Ale może to być również nadmierne zmniejszanie dystansu fizycznego podczas rozmowy czy gesty: poklepanie kogoś po pośladku, szukanie okazji do obmacywania czy gesty nawiązujące do aktywności seksualnej – to także formy molestowania seksualnego. Nie wspominam o skrajnych przypadkach, w których dochodzi do szantażu seksualnego czy gwałtu. Takie zachowania na uczelni są absolutnie nie do zaakceptowania.
- ▶ Myślę, że wielu osobom molestowanie seksualne kojarzy się z szantażem lub gwałtem, czyli najbardziej jaskrawymi przykładami przemocy. Granice nie są jasno wyznaczone, a sama definicja jest o wiele szersza. Może dlatego warto skoncentrować się na mniej oczywistych formach? Wspominała Pani Doktor o tym, że nie wszystkie są jasne i oczywiste. Powtórzmy raz jeszcze: molestowanie seksualne jest każdym zachowaniem o charakterze seksualnym, które narusza godność drugiej osoby i tworzy atmosferę poniżenia, upokorzenia czy wrogości. Trzeba potrafić o tym głośno powiedzieć...
- ▶ Niektórzy ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, że ich zachowanie, słowa czy gesty mogą być dla drugiej osoby niekomfortowe, że jest to już swego rodzaju przemoc. Ich intencje różnią się od skutku. Dlatego tym bardziej doceniśmy wartość szczerzej rozmowy. Mogę powiedzieć: „Nie życzę sobie takich komentarzy, tego typu uwagi mi nie odpowiadają, proszę w przyszłości w ten sposób się do mnie nie zwracać. Czuję dyskomfort, kiedy stoi Pan czy Pani tak blisko”. Sprzeciw możemy wyrażać werbalnie lub niewerbalnie, na przykład unikając kontaktu ze sprawcą czy nie odpowiadając na wiadomości naruszające naszą przestrzeń. Są również osoby, którym najłatwiej obrócić całą sytuację w żart. Może nie jest to najlepsze rozwiązanie, ale lepiej zareagować w ten sposób, niż nie powiedzieć nic.
- ▶ Na to wszystko trzeba spojrzeć przez pryzmat miejsca. Bardzo ważny jest kontekst, w którym dochodzi do różnych form molestowania seksualnego. Skoro rozmawiamy o uczelniach, do takich nadużyć może dojść w relacjach między kadrą akademicką a osobami studiującymi na naszym uniwersytecie. Domy-

ślam się, że w takich momentach pojawia się wiele obaw związanych z negatywnymi konsekwencjami w postaci nierównego traktowania na przykład podczas egzaminu.

- ▶ Niestety takie obawy są częste, jest jednak wiele możliwości działań. Na pewno warto rozważyć rozmowę twarzą w twarz, po zajęciach. Można spróbować powiedzieć o swoich emocjach i braku zgody na pewnego rodzaju zachowania czy komentarze. Jeśli osoby studiujące obawiają się konsekwencji, które w ich przekonaniu mogłyby się pojawić po takiej rozmowie, można zawsze przekazać swoje uwagi do dyrektora czy dyrektorki kierunku. Wtedy taka osoba albo podejmie rozmowę we własnym zakresie, albo zgłosi się do mnie i wspólnie zastanowimy się, jak rozwiązać ten problem.
- ▶ Sztuką jest mówić o tym, że czyjeś zachowanie nam nie odpowiada, że czujemy się niekomfortowo i że czegoś sobie nie życzymy. Postawmy się teraz na miejscu osoby, która otrzymuje taki komunikat. Sztuką jest także umieć przyjmować uwagi, szczególnie gdy jesteśmy przekonani, że przecież „nic się nie stało” i ktoś „przesadza”.
- ▶ Warto pamiętać o tym, że każdemu z nas może zdarzyć się niefortunny komentarz albo zachowanie, które dla drugiego człowieka będzie nieakceptowalne. Na pewno powstrzymałabym się od szybkiej próby podważenia wiarygodności i bagatelizowania komunikatu. „Przesadzasz, wydaje ci się, ja nie miałam tego na myśli...” – znamy takie hasła na pamięć. Po pierwsze, nie unieważniajmy czyjegoś doświadczenia. Po drugie, docenimy czyjąś odwagę. W jakichkolwiek relacjach – czy rodzinnych, czy też służbowych – otrzymanie szczerego komunikatu jest naprawdę cenne. Należy to docenić, mimo że nie jest to proste. Co dalej? Jeśli uznamy, że rzeczywiście nasze zachowanie mogło przekroczyć pewne granice, wystarczy powiedzieć „przepraszam” i być bardziej uważnym w przyszłości. Jeśli natomiast mamy poczucie niezgody na to, że w naszym zachowaniu mogło być coś niewłaściwego, rozmawiajmy, przedstawmy swoją perspektywę. Zapraszam również do kontaktu ze mną. Chętnie pomogę podczas takiego spotkania w znalezieniu porozumienia. Czasem spojrzenie osoby z zewnątrz pozwala szybciej znaleźć rozwiązanie satysfakcjonujące każdą ze stron.
- ▶ Ciekawe jest to, że zazwyczaj nie mamy wątpliwości, gdy ktoś stoi zbyt blisko, szuka okazji do niepożądanego kontaktu fizycznego, wysyła kontrowersyjne treści w mediach społecznościowych, dzieli się szczegółami swojego życia intymnego czy komentuje nasz ubiór, zachowanie lub poglądy, odnosząc się do sfery seksualnej. Czuje to nasze ciało.
- ▶ Nasze ciało komunikuje fantastyczne rzeczy. Spróbujmy przypomnieć sobie sytuacje kontaktu z osobą, której obecność wywołuje w nas dyskomfort. Czasem nie



Dr Dagna Kocur | fot. Agnieszka Szymala

potrafimy tego nazwać, a mimo to zwracamy uwagę, że mamy spięte całe ciało, czujemy ból brzucha, pocą nam się dłonie – to może być sygnał, że ktoś przekracza ważne dla nas granice. To są także emocje, na przykład smutek czy irytacja, niemające na pozór konkretnej przyczyny. W takiej sytuacji zatrzymajmy się na chwilę, zastanówmy się nad tym, co się dzieje i czy aby nie doświadczyliśmy jakiejś formy molestowania seksualnego.

- ▶ Uczymy się i pracujemy w międzynarodowym środowisku. To również wydaje mi się ważne z perspektywy doświadczeń, o których rozmawiamy. Na co warto zwrócić uwagę?
- ▶ Znaczenie dotyku w komunikacji, dystans fizyczny, utrzymanie kontaktu wzrokowego to przykłady zachowań, których znaczenie jest inne w zależności od kultury. Także w obrębie jednego kręgu kulturowego pojawiają się różne wzorce komunikacji. Dlatego najważniejsza jest uważność, zarówno na siebie, jak i drugiego człowieka. Bądźmy empatyczni, gdy rozmawiamy z innymi ludźmi, zwracajmy uwagę na ich gesty i zachowania. Mówmy o tym, co budzi nasze wątpliwości czy dyskomfort.
- ▶ Jest to ważne właściwie w każdej przestrzeni naszego uniwersytetu – wśród osób studiujących i pracujących na uczelni.
- ▶ Odnoszę wrażenie, że wiele z tych zachowań, szczególnie w przestrzeni pracy, staje się tema- ➔

tem żartów. Śmiech umniejsza wagę problemu i sprawia, że to, co czujemy, staje się mniej istotne. Kolejny temat to plotki – krzywdzące często dla obu stron. Jeśli słyszymy takie historie z ust osób trzecich, zignorujemy je. Nie podejmujemy się obrony żadnej ze stron, nie przekazujemy tej informacji dalej.

► **Chyba, że sami jesteście świadkami molestowania seksualnego...**

► W takiej sytuacji także warto rozważyć rozmowę z osobą, która w naszej ocenie doświadczyła takiego zachowania, i dowiedzieć się, najlepiej w komfortowych dla tej osoby warunkach, czy nie potrzebuje wsparcia. Zapytajmy: „Czy ta sytuacja była dla Ciebie OK? Czy coś mogę zrobić?”. Brak reakcji jest formą przyzwolenia na przemoc. I znów sytuacja jest niekomfortowa, bo pewnie osoba doświadczająca molestowania wolałaby, żeby nie było świadków. Myślę jednak, że może komuś pomóc już samo powiedzenie wprost: „Hej, moim zdaniem to nie było w porządku”.

► **W niektórych przypadkach są to sytuacje pojedyncze, incydentalne. W innych – mogą się powtarzać. Jak częstotliwość takich doświadczeń wpływa na to, kim jesteśmy i w jaki sposób funkcjonujemy na studiach, w pracy, w społeczeństwie?**

► Konsekwencje doświadczania powtarzającego się molestowania seksualnego są bardzo duże. Po pierwsze, dotyczą obszaru naszego zdrowia i samopoczucia. Osoby doświadczające molestowania seksualnego mogą odczuwać wiele trudnych emocji, miewają problemy z apetytem, cierpią na bezsenność, chroniczne zmęczenie czy dysfunkcje seksualne. Lęk i depresja, a nawet myśli czy próby samobójcze również mogą być jego konsekwencjami. Po drugie, tego typu przemoc ma wpływ na obszar zawodowy, gdzie może zmniejszać się nasza wydajność z powodu zaburzeń koncentracji czy utraty poczucia bezpieczeństwa. Doświadczenie molestowania skłania wiele osób do zmiany miejsca pracy. Po trzecie wreszcie, zjawisko to dotyka obszaru społeczno-gospodarczego. Istnieją badania wskazujące na olbrzymie straty makroekonomiczne, na które składają się m.in. koszty związane z nieobecnościami w pracy osób zmagających się ze skutkami molestowania seksualnego. W Wielkiej Brytanii koszt ten szacowany jest nawet na poziomie 2% PKB, w Polsce – na co najmniej 14 mld PLN rocznie.

► **Jakiego rodzaju pomoc instytucjonalną mogą uzyskać osoby związane z Uniwersytetem Śląskim, które doświadczyły molestowania seksualnego na uczelni?**

► Zachęcam do kontaktu ze mną. Zgłaszać się do mnie mogą osoby, które doświadczyły tego rodzaju przemocy, były jej świadkami lub zostały posądzone o molestowanie seksualne. Podczas indywidualnego spotkania wspólnie ustalimy sposób działania, zastanawiając

się, jakie rozwiązanie będzie najlepsze. Moja rola polega na udzielaniu wsparcia i próbie zrozumienia oraz nazwania tego, co się wydarzyło. Wyjaśniam, jakie są możliwości działania i jakie są moje obowiązki. Myślę, że to dobry początek.

► **Bardzo dziękuję za rozmowę. ■**

Rozmawiała Małgorzata Kłoskiewicz

Więcej informacji na temat przeciwdziałania molestowaniu seksualnemu na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach znajduje się na stronie internetowej: www.us.edu.pl/uczelnia/rowne-traktowanie.

Z dr Dagną Kocur, pełnomocniczką rektora ds. przeciwdziałania molestowaniu seksualnemu, można kontaktować się:

- za pośrednictwem adresu e-mail: ppms@us.edu.pl,
- telefonicznie: +48 451 057 918.



Z wielkim smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

śp.

mgr Elżbiety Włodarczyk

wieloletniej pracownicy Biblioteki Nauk o Ziemi
Uniwersytetu Śląskiego,
oddanej ludziom i sprawom uczelni, służącej pomocą i radą.

Cześć Jej Pamięci.

Rodzinie i Przyjaciołom Zmarłej
wyrazy współczucia i żalu składają,
łącząc się w bólu i cierpieniu,

Rektor oraz wspólnota akademicka
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach



Tadeusz Stawek

Przeczytajmy tę książkę

Dr Wilhelm Wagner był lekarzem szpitala w Königshütte, jeszcze zanim Königshütte stało się Chorzowem. Nie tylko znakomity chirurg, ale i założyciel sanatorium dla górników i hutników w Goczał-

kowicach, turysta i botanik, którego roślinne eksponaty znajdowały się w świetnych ośrodkach naukowych Europy. Gdy zmarł, na terenie cmentarza upamiętniono go głazem ze stosowną tablicą. W 1945 roku tablicę usunięto, umieszczając w jej miejsce płaskorzeźbę wybitnego katowickiego lekarza i ofiary niemieckich bojówek – Andrzeja Mielęckiego. Na tym nie koniec: „W XXI wieku tablica poświęcona Mielęckiemu znikła i jej losy do dziś pozostają nieznane. Głaz straszy dziurami po śrubach, którymi obie tablice kolejno były do niego umocowane” (s. 50). To stosowna metafora ran zapisanych w historii Śląska, w której nazwiska bohaterów zmieniano najczęściej dla potrzeb doraźnej polityki historycznej. Śląsk to ziemia „cokołów przechodnich”.

Wiele tu postaci o życiorysach tak barwnych i dramatycznych, że mogłyby stać się osnową filmu sensacyjnego. Artur Trunkhardt „z pochodzenia pół Holender, pół Niemiec, z wyboru Polak” (s. 191), który w czasie I wojny światowej walczył w Ardenach, nad Sommą, pod Verdun, w Serbii i pod Udine, za udział w III powstaniu śląskim odznaczony orderem Virtuti Militari, przez całą okupację ukrywający się na strychu domu w Krzyżkowicach, czy Iwan Feszczenko-Czopiwski, Ukrainiec, profesor metalurgii, pracujący nad specjalnymi stopami dla celów wojska polskiego, odznaczony honorowym obywatelstwem polskim przez prezydenta Mościckiego, zesłany przez Rosjan na daleką, karelską północ, gdzie zmarł w 1952 roku.

Z Robertem Oszkiem, uczestnikiem powstań śląskich i zwolennikiem Korfanteo, szła niezwykła dla Śląska morska przygoda. Urodzony w zabrzańskim dzisiaj Zaborzu, uciekający z domu do Hamburga, zaokrętował się, ledwie piętnastolatek, na statek wielorybniczy, na którym pływał na wodach Antarktyki, później jako marynarz na pancernikach Kriegsmarine wziął udział w bitwie jutlandzkiej, a potem został dowódcą polskiej rzecznej flotyli pińskiej, z którą toczył zwycięskie bitwy z sowieckimi kanonierkami.

Między dzisiejszym Skarbkiem a ulicą św. Jana spędził dzieciństwo Ernst Borinski, syn znamienitej katowickiej

żydowskiej rodziny Borinski, którzy na miejscu dzisiejszego Skarbka prowadzili sklep kolonialny. Jako stary katowiczanie dobrze pamiętam, że jeszcze w latach 50. XX wieku panie, w tym moja mama, chadzały na zakupy do „Boryńskiego”, choć, rzecz jasna, już nie Borinski był jego właścicielem. Losy zaprowadziły Ernsta za ocean; został tam profesorem nauk społecznych, a – osiadłszy na Południu Stanów Zjednoczonych – zapisał się chwalebnie, zwalczając segregację rasową. Dzisiaj Missisipi American Civil Liberties Union przyznaje nagrodę jego imienia za szerzenie i obronę praw obywatelskich.

Ta książka to także swoisty „spacerownik”. Przestrzeń kryje w sobie kryształki minionego czasu i ludzkiego trudu, które trzeba nauczyć się dostrzegać. Przykładem jest choćby adres „ul. Bankowa 7”, pod którym dzisiaj znajduje się uniwersytecki ośrodek badań biologicznych i środowiskowych, lecz w latach 20. XX wieku mieścił się Miejski Ogród Naukowy i Zwierzyńiec – dzieło Paula Sallmana z Tułowic, znamienitego przedstawiciela sztuki ogrodowej, który później, aż do rządów sanacji, opiekował się katowicką zielnią miejską. Obdarzony wyobraźnią przechodzień może

odtworzyć sobie tę scenę z września 1925 roku, kiedy to dyrektor znanego w świecie cyrku Sarrasani wręczył prezydentowi Katowic Adamowi Kocurowi dar dla miejskiego zwierzyńca, a były nim dwa młode lwy. Ceremonii towarzyszyła grupa Siuksów, „którzy wykonali taniec plemienny, a wódz Biały Bawół przemówił w swoim języku i wypalił z prezydentem fajkę pokoju” (s. 68). Kiedy zaś przejdziemy ulicą Jordana, dom pod numerem 5 da nam asumpt do rozmyślań nad alternatywnym przebiegiem dziejów. Tu bowiem, w mieszkaniu przemysłowca Alfonsa Poklewskiego, zatrzymał się w drodze do Łańcuta książę Kentu Jerzy. Ciężko zaparkowanego przed domem rolls royce’a księcia pewnie jesiennym

zmiernych jeszcze mających przed oczyma przechodnia. Angielski arystokrata zmierzał do Łańcuta, gdzie w pałacu Potockich wraz z polskim ministrem spraw zagranicznych miał roztrząsać możliwość wspólnego niemiecko-polskiego marszu na Rosję. Stąd, pisze nasz autor: „Piątkowy wieczór w Katowicach stanowił prawdopodobnie zupełnie prywatną konsultację doświadczonego dyplomaty w kwestii tych planów” (s. 185).

Kiedy w 1898 roku Stanisław Wyspiański został zatrzymany przez kolejową przesiadkę, posumował trzygodzinny spacer ulicami Katowic konkluzją, iż to miasto „paradoksalne”. Pisał: „Jest to wielkie miasto malutkie. Zupełnie brzydkie i głupie, ale praktyczne, eleganckie i mądre”. Paradoksy były zawsze sercem filozofii. A pewnie też i życia.

Piotr W. Fuglewicz: Cokoły przechodnie. Życiorysy z pogranicza. Wydawnictwo Sonia Draga, Katowice 2022, ss. 293. ■



Osiem adresów Korfantego

150 lat temu, 20 kwietnia 1873 roku, w małych Sadowicach (dziś Siemianowice Śląskie) na świat przyszedł jeden z najważniejszych Ślązaków w historii. Z okazji Roku Wojciecha Korfantego wybraliśmy się na wędrowkę po Katowicach śladami polityka. Naszym przewodnikiem był dr hab. Maciej Fic, prof. UŚ z Instytutu Historii UŚ.

3 Maja 42

Budynek VIII LO im. Marii Skłodowskiej-Curie był przed laty siedzibą Gimnazjum Królewskiego, do którego uczęszczał Korfanty. Wychowywany w polskojęzycznej, katolickiej rodzinie, w szkolnych murach zetknął się z kadrą pedagogiczną, która starała się udowodnić mu wyższość kultury niemieckiej nad polską.

– Osiągnęli dokładnie odwrotny efekt – mówi prof. Fic. – Włączył się w działalność propolskich towarzystw. Dyrekcja zdecydowała się relegować go ze szkoły, nie chcąc, aby na studia dostał się jej absolwent z bagażem tego rodzaju doświadczeń, przez co mogła mieć nieprzyjemności. Korfanty powiedział później, że – paradoksalnie – niemieckim nauczycielom zawdzięcza równie dużo, co swej polskiej rodzinie.

Lata szkolne to dynamiczny rozwój osobowości młodego działacza, który w przyszłości będzie w stanie porwać tłumy. Jest ambitny i kreatywny, mocno koncentruje się na obranym celu, umie przemawiać do ludzi. Ma też dobre pióro.

Sobieskiego 11

Na ścianie budynku na rogu ulic Opolskiej i Sobieskiego widnieje tablica upamiętniająca działające niegdyś w tym miejscu Śląskie Zakłady Graficzne i Wydawnicze

Mural Wojciecha Korfantego od strony ul. Dudy-Gracza
| fot. Tomek Grząślewicz



„Polonia” SA. Wojciech Korfanty założył je w pierwszych latach po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Jego przygoda z prasą zaczęła się dwie dekady wcześniej. Był m.in. publicystą „Górnoślązaka”, a następnie właścicielem i redaktorem naczelnym gazety „Polak”. Sztandarowym tytułem jego wydawnictwa był dziennik „Polonia”, jedna z najnowocześniejszych gazet w ówczesnej Polsce, ukazująca się w wielotysięcznych nakładach.

– Korfanty miał nosa do tego, jak powinno wyglądać dziennikarstwo – twierdzi badacz. – W „Polonii” pojawiały się rozwiązania, takie jak komiks czy specjalny dodatek poświęcony olimpiadzie berlińskiej. Odejście od polityki na rzecz sfery kryminalnej, społecznej i obyczajowej podobało się czytelnikom. Trzeba też pamiętać, że Górny Śląsk był regionem wyjątkowym z dwóch powodów: prawie nie było tu analfabetów oraz istniało zamiłowanie do słowa pisanego. Jedną gazetę czytało kilka osób.

Plac Sejmu Śląskiego

Pomnik twórcy „Polonii” stoi na środku jednego z najważniejszych placów w Katowicach, co wiele mówi o wyjątkowej pozycji Korfantego w mieście i regionie. Jego oblicze zwrócone jest w kierunku potężnego, modernistycznego gmachu Sejmu Śląskiego i pokryte bruzdami, które zdają się opowiadać o burzliwym przebiegu jego kariery politycznej. Choć jako polityk kojarzony jest głównie z chrześcijańską demokracją, na początku swej drogi związał się z Ligą Narodową Romana Dmowskiego.

– Na pewno wynikało to w jakiejś mierze ze światopoglądu – komentuje naukowiec. – Pod koniec XIX wieku, kiedy Wojciech Korfanty chce się włączyć w aktywność polityczną, po polskiej stronie wybór ma relatywnie niewielki: środowisko socjalistyczne albo narodowe. Na początku jego wychowanie i podejście z perspektywy chrześcijańskiej demokracji było bliskie temu, co głosili reprezentanci narodowej demokracji. Nie bez znaczenia były też kontakty personalne, które w życiu Wojciecha Korfantego były często równie ważne, jak przekonania, postawy i poglądy.

Niezależnie od zmiennych kolei związków z Ligą Narodową, jako polityk funkcjonujący w obrębie niemieckiego systemu parlamentarnego przed I wojną światową Korfanty konsekwentnie zachowywał orientację propolską. Dokonał prawdziwego przełomu, stając się pierwszym w dziejach posłem do Reichstagu ze Śląska, który przystąpił do Koła Polskiego (wcześniej należeli do niego wyłącznie parlamentarzyści z Pomorza oraz Poznańskiego). Brutalnie atakowany przez przeciwników oraz własne środowisko, a nawet oskarżany o zdradę, wycofał się z powtórnego kandydowania do parlamentu w 1912 roku. Kiedy jednak sześć lat później ponownie uzyskał mandat, tuż przed końcem I wojny światowej, 25 października 1918 roku wygłosił słynne przemówienie w Reichstagu, w którym żądał przyłączenia Górnego Śląska do mającego się wkrótce odrodzić państwa polskiego.

– Możemy sobie wyobrazić, jak zabrzmiało to dla strony niemieckiej po 150 latach panowania, germanizacji i rozbudowania potencjału gospodarczego tych terenów. Nagle



wychodzi poseł i mówi, że te ziemie są polskie. To wystąpienie pokazuje, że Korfanty miał odwagę oraz zdolność kreowania i artykułowania swoich wizji.

W momencie, gdy kończy się wojna, a zaczyna faza konfliktów zbrojnych pomiędzy Polską a Niemcami, Wojciech Korfanty jest jednym z najbardziej doświadczonych polityków na Śląsku. Kiedy więc w związku z wyznaczonym na mocy traktatu wersalskiego plebiscytem na Górnym Śląsku pojawia się idea powołania Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego, uznano, że to właśnie on powinien stanąć na jego czele. Prof. Fic zwraca uwagę, że stanowisko to było co najmniej równie istotne, jak pełniona później przez Korfantego funkcja dyktatora III powstania śląskiego:

– Polski komisarz plebiscytowy miał dwa podstawowe zadania. Po pierwsze – stworzenie namiastki polskiej administracji. Do tej pory nie było placówek, których pracownicy mogliby bronić polskich interesów i reprezentować propolsko nastawione społeczeństwo. I po drugie, jeszcze bardziej kluczowe – przeprowadzenie kampanii plebiscytowej, która skończy się dla Polski sukcesem. Było to wydarzenie nieporównywalne do niczego innego i wyjątkowe z kilku powodów. W lutym 1920 roku pojawia się polski komisarz plebiscytowy oraz wojska sprzymierzone pilnujące porządku na Górnym Śląsku, czyli otwiera się szansa dla strony polskiej, żeby prowadzić agitację w ramach kampanii. Plebiscyt odbył się w marcu 1921 roku, czyli przez 13 miesięcy trwała rywalizacja polsko-niemiecka na niespotykaną wcześniej skalę i z użyciem wszelkich dostępnych środków. Dzisiejsze kampanie przed wyborami powodują u niektórych poczucie przesyty po kilku tygodniach.

Do historii przeszła „krowa Korfantego”, czyli hasło wytrych, za pomocą którego propaganda niemiecka próbowała ośmieszyć polskie obietnice. Oto w ramach agitacji były poseł Reichstagu miał w trakcie jednego z wieców obiecać krowę każdemu rolnikowi, który zagłosuje w plebiscycie za Polską. Strona niemiecka ochoczo podchwyciła ten wątek, przedstawiając zwierzę w karykaturalnej formie na wielu plakatach. Polacy nie pozostali Niemcom dłużni, odpowiadając „kozą Urbanka”. Jak możemy ocenić efekty pracy Korfantego jako komisarza?

– Wynik nie był dla strony polskiej satysfakcjonujący, bo te w uproszczeniu 3/5 głosów za pozostaniem w granicach Niemiec to była niekorzystna informacja. Wydaje się, że sam Korfanty liczył na więcej, patrząc jednak obiektywnie, za Polską zagłosowało prawie pół miliona ludzi, którzy nie mieli polskich korzeni w takim rozumieniu, jak my dzisiaj. Budzili w sobie polskość w połowie XIX wieku, zaufali nowemu państwu, które pojawiło się w roku 1918, zupełnie nie wiedząc, w jaką stronę się rozwinie. Z tej perspektywy myślę, że był to sukces Wojciecha Korfantego.

Lwowska 2/4

Neogotycki ceglany budynek VI Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w samym sercu Szopienic przykuwa uwagę przechodniów. Przed ponad stu laty mieściła się w nim siedziba sztabu III powstania śląskiego, którego dyktatorem był Korfanty. Jak wyglądało jego przywództwo w tym kluczowym dla dziejów Górnego Śląska okresie?

– Korfanty od samego początku był uznawany za bardzo pragmatycznego polityka i przywódcę wojskowego. Powstanie wybuchło, żeby osiągnąć zaplanowany cel polityczny – tłumaczy prof. Fic. – Dajemy sygnał, że jesteśmy gotowi do walki, ale też szybko wysyłamy sygnał, że siadamy do stołu i podejmujemy negocjacje. To miał być symboliczny zryw zbrojny, całkiem inny od polskiej tradycji walki rodem z dziewiętnastowiecznych powstań. Dyktator podobno zamknął się w pokoju i wytyczył tzw. linię Korfantego, czyli wyznaczył granicę maksymalnie na zachód, gdzie jego zdaniem strona polska w plebiscycie w większości opowiedziała się za włączeniem do państwa, a potem starał się tak poprowadzić ofensywę powstańców, żeby nie przekroczyli tej linii. Chciał, żeby tam zatrzymali swoje działania i aby z tej perspektywy rozpocząć negocjacje.



VI Liceum Ogólnokształcące im. Jana Długosza, siedziba sztabu III powstania śląskiego | fot. Tomek Grząślewicz

Czy można było osiągnąć więcej? Krytycy Korfantego wskazywali, że powstanie zostało wygaszone zbyt wcześnie.

– Kontrowersje wokół oceny Korfantego jako dyktatora III powstania śląskiego to efekt sporu politycznego, który rozgorzał po roku 1922. Dzisiaj historycy są właściwie zgodni: nie dało się powstania wygrać militarnie. Walka oznaczała tylko przesunięcie w czasie pewnych rozmów politycznych i dyskusji. W moim przekonaniu decyzja Korfantego była więc słuszna, natomiast działania części grupy Wschód z Michałem Grażyńskim na czele, dążącej do dalszej walki, wpisywały się w polski model marzenia o możliwości zbrojnego zwycięstwa.

Powstańców 23

W niepodległej Polsce Korfanty kontynuował karierę polityczną. Był posłem na Sejm I i II kadencji oraz przez pewien czas wicepremierem w rządzie Wincentego Witosa. W lipcu 1922 roku został desygnowany



na premiera RP, ostatecznie jednak nim nie został, głównie z uwagi na niechęć i sprzeciw Józefa Piłsudskiego.

Lata 20. to również okres stabilizacji finansowej byłego dyktatora III powstania śląskiego. Poza działalnością wydawniczą w czasie tym był członkiem wielu rad nadzorczych przedsiębiorstw na Górnym Śląsku. Symbolem jego rosnącego statusu materialnego jest stojąca do dziś przy ulicy Powstańców 23 willa, przypominająca stylem efektowną wiejską rezydencję. Obecnie mieści się w niej przedszkole, zaś o tym, że jej właścicielem i mieszkańcem był niegdyś Wojciech Korfanty, przypomina tablica na ścianie budynku.

– Ta zamożność wielu kłuła w oczy – komentuje prof. Fic. – Zaczęto mówić, że Korfanty wywodzi się ze środowisk robotniczych, ale zachowuje się jak burżuj. Rządzący zaczynają prowadzić działania przeciwko niemu. Powołują komisję, dokonują kontroli, wreszcie stawiają Korfantego przed Sądem Marszałkowskim pod zarzutami defraudacji. Zarzuty zostają oddalone, ale na Korfantego spada pewne odium.

Wojewódzka 33

Równoległe do działalności na arenie krajowej Korfanty przez lata piastował też stanowisko posła do Sejmu Śląskiego. Pierwotnie posiedzenia tego organu odbywały się w imponującym neogotyckim gmachu na rogu ulic Wojewódzkiej i Damrota, czyli dzisiejszej siedzibie Akademii Muzycznej im. K. Szymanowskiego w Katowicach. Poglądy głoszone przez Korfantego – zarówno w Sejmie Śląskim, jak i Sejmie RP – bardzo często sytuowały go w opozycji względem rządzących.

– Stał się symbolem oporu przeciwko sanacji – zauważa prof. Fic. – Ówczesna polaryzacja w polskiej polityce była zbliżona do dzisiejszej, łatwo więc sobie wyobrazić, jak bardzo niechętnie były mu władze. W ramach Sejmu Śląskiego dążył na przykład do powołania komisji badającej przypadki działań przemocowych wobec opozycji (w tym mniejszości niemieckiej). Sam fakt powołania takiej komisji był niedobłą wiadomością dla Michała Grażyńskiego, wojewody śląskiego z ramienia sanacji.

Kiedy po rozwiązaniu drugiego Sejmu Śląskiego w 1930 roku przestał obowiązywać immunitet Korfantego, polityk został aresztowany. Pobył w Twierdzy Brzeskiej był dla niego wyczerpujący fizycznie i psychicznie. Schudł ok. 25 kg, najbardziej bolesny jednak był dla niego sposób, w jaki potraktowało go państwo polskie, na rzecz którego pracował niemal przez całe życie. Po ponownym wyborze na posła został uwolniony, tuż przed wejściem w życie konstytucji kwietniowej w 1935 roku, w obawie przed dalszym prześladowaniem zdecydował się jednak na wyjazd do Czechosłowacji.

Francuska 26

Ostatnie lata życia Korfantego to okres, w którym nad Europą gromadzą się ciemne chmury. Dzieje się tak w Polsce, gdzie władze odmawiają politykowi wydania listu żelaznego, kiedy chce przyjechać do umierającego na bia-

łączkę syna. Przede wszystkim jednak w Niemczech, które nieuchronnie prą do wojny. Po wkroczeniu Wehrmachtu do Czechosłowacji w marcu 1939 roku Korfanty udaje się do Paryża, a następnie, w obliczu spodziewanej agresji zachodniego sąsiada, przez Danię dociera do Gdyni, a stamtąd do Katowic.

– Tu zgłasza się od razu do prokuratury, gdzie słyszy, że może się udać do domu i ma jedynie informować o ewentualnych zmianach adresu – relacjonuje historyk. – Wkrótce zostaje jednak aresztowany, wywieziony do Warszawy i osadzony w więzieniu na Pawiaku. Po kilku miesiącach rządzący zwalniają go z powodu zaawansowanej choroby, prawdopodobnie nowotworu wątroby. Nie chcą, aby zakończył życie w więzieniu. Jest zbyt słaby, żeby go przewieźć do Katowic; trafia do szpitala i umiera 17 sierpnia 1939 roku.



Grób Wojciecha Korfantego na cmentarzu przy ul. Francuskiej | fot. Tomek Grząślewicz

Pogrzeb Wojciecha Korfantego na cmentarzu przy ulicy Francuskiej zgromadził kilka tysięcy osób. W niecałe dwa tygodnie później wybuchła wojna, zamykając dzieje II Rzeczypospolitej – państwa, które Korfanty pomógł zbudować.

Dudy-Gracza

Od kilku lat na ścianie kamienicy od strony ulicy Dudy-Gracza znajduje się mural przedstawiający bohatera naszego tekstu. Czy Polska pamięta o Wojciechu Korfantym?

– Zwłaszcza na Śląsku wyraźnie widać mnogość różnych inicjatyw podejmowanych, aby upamiętnić Korfantego – uważa prof. Fic. – Istotne było włączenie go w panteon ojców niepodległości. Był to pierwszy sygnał, że to polityk równorzędnego kalibru, co Józef Piłsudski, Roman Dmowski czy Wincenty Witos. Na szczęście coraz więcej osób o tym wie. ■

Tomek Grząślewicz

Co z tą Ziemią?

Wielkie przyspieszenie

Biorąc pod uwagę wąską perspektywę ludzkich celów, aspiracji i ambicji związanych z rozwojem cywilizacyjnym, można powiedzieć, że odnieśliśmy spektakularny sukces. Jego miarą jest rozrost ludzkiej populacji szczególnie w ostatnich dziesięcioleciach. U progu rewolucji neolitycznej świat zamieszkiwało 5 mln ludzi. Aby podwoić tę liczbę, ludzkość potrzebowała aż 5 tys. lat. Na początku naszej ery żyło około 250 mln ludzi. Kolejne podwojenie tej liczby zabrało nam już tylko 1500 lat. Pierwszy miliard przekroczyliśmy w 1820 roku, kolejny w 1930 roku. Dalsze podwojenia przychodziły po 44 i po 48 latach (w 2022 roku przekroczyliśmy 8 mld ludzi).

Sukces wydaje się niepodważalny w ludzkich kategoriach. Wskaźnik rozwoju społecznego* (*Human Development Index, HDI*), miara, jaką wprowadziła Organizacja Narodów Zjednoczonych, by ocenić efekty rozwoju społeczno-ekonomicznego poszczególnych krajów, w ciągu ostatnich 30 lat wzrósł z wartości 0,56 do 0,73 w wymiarze globalnym. Od 1987 roku światowe PKB na głowę powiększyło się z 4,1 tys. USD do 16,7 tys. USD. Globalny wynik gospodarczy od 1950 roku do 1997 roku zwiększył się sześciokrotnie. Śmiertelność niemowląt na 1000 urodzeń zmalała z 93 w 1990 roku do 18 w 2019 roku. Oczekiwana długość życia od 1960 roku wydłużyła się z 53 lat do 71,4. Ten postęp był możliwy dzięki temu, że usługi medyczne stały się powszechniejsze, poprawił się dostęp do czystej wody oraz warunki sanitarne, ludzie zaczęli się lepiej odżywiać. W ostatnich 50 latach nastąpił wzrost piśmienności z 48% do 86% populacji. W tym samym czasie wydatki na konsumpcję wzrosły z 2,4 bln do 62 bln USD (*Human Development Report, 2021/22*). Więcej ludzi ma samochody, komputery, lodówki, pralki, telefony komórkowe. Podróżujemy częściej i dalej niż kiedykolwiek przedtem. W większości krajów odsunęliśmy widmo głodu. W bogatych krajach mamy dostatek jedzenia, ogromną ofertę rozrywki i edukacji. Można by powiedzieć, że nigdy nie żyło się nam lepiej, wygodniej, bezpieczniej i szczęśliwiej.

Za tymi imponującymi wskaźnikami i doniesieniami idą jednak koszty, których nie da się nie dostrzegać. Przede wszystkim są one związane z ograniczeniami środowiskowymi, które rosnąca ludzka populacja musi brać pod uwagę, a które wciąż niestety są marginalizowane. Wielkie przyspieszenie ma lustrzane odbicie w postaci kosztów środowiskowych, takich jak emisje gazów cieplarnianych, zużycie zasobów i tempo wymierania gatunków. To prawdziwa eksplozja niepokojących zjawisk, które rosną równie szybko, jak wskaźniki naszego rozwoju. Szczególnie niepokojąca jest skala zanikania życia, które wymiera



fot. TravelScape na Freepik

w tempie tysiąc razy szybszym niż to wynikające z naturalnego procesu.

Rozwijamy cywilizację jako nasz ludzki sposób na lepszą adaptację do warunków środowiskowych. W tym znaczeniu osiągnęliśmy sukces ewolucyjny. Paradoksalnie jednak sukces ten staje się nieadaptacyjny, grozi bowiem trudną do wyobrażenia katastrofą mogącą zmieścić nas z dziejowej planszy. Im bardziej maksymalizujemy dobrostan, tym bardziej wzmacniamy koszty z nim związane. Im silniej dążymy do przyjemności, tym większe cierpienie prowokujemy.

Natura rzeczywistości przypomina wahadło, które oscyluje wokół punktu równowagi. My rozhuściliśmy to wahadło do granic możliwości, wychylając jego ramię w jedną stronę – komfortu i wygody, tym samym powodując analogiczny ruch w stronę przeciwną. A widząc coraz lepiej to niebezpieczeństwo, wcale nie odpuszczamy, a nawet tym mocniej próbujemy utrzymać dotychczasowy trend, prowokując jeszcze większą katastrofę.

Nie chodzi o to, by zatrzymać rozwój. Nie chodzi o to, by powrócić do życia, które prowadzili nasi przodkowie. Chodzi jedynie o umiar i powściągliwość w szaleńczym pędzie, który wywołaliśmy. Wszyscy potrzebujemy drogi środka. Cała cywilizacja jej potrzebuje, by przetrwać. ■

Ryszard Kulik

*Wskaźnik rozwoju społecznego zawiera następujące składowe: oczekiwana długość życia; średnia liczba lat edukacji otrzymanej przez mieszkańców w wieku 25 lat i starszych; oczekiwana liczba lat edukacji dla dzieci rozpoczynających proces kształcenia; dochód narodowy *per capita*, liczony według parytetu nabywczego waluty.

Mistrzowskie granie bez nut

W czerwcu ubiegłego roku w Instytucie Sztuk Muzycznych Wydziału Sztuki i Nauk o Edukacji Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie milczące od wielu lat organy piszczałkowe rozbrzmiały w sali kameralnej. Poddany gruntownej przebudowie instrument zachwycił unikatową, właściwą dla ubiegłych stuleci barwą, której tajemnica tkwi w historycznej zachowanej sekcji brzmieniowej i rekonstrukcji wielu piszczałek organowych. Autorem projektu i realizatorem rewitalizacji instrumentu jest dr hab. Tomasz Orłow, prof. UŚ organista, improwizator, organolog i organmistrz.

Król instrumentów

Fenomen organów fascynował mistrzów muzyki. Instrument przypomina ogromną orkiestrę, którą obsługuje za ledwie jeden człowiek. Wolfgang A. Mozart nadał organom miano króla instrumentów, z którego można wydobyć dźwięk nieskończenie długi, póki powietrze jest w organach. Kiedyś miechy wprawiali w ruch kalikanci, obecnie funkcję tę przejęły napędy elektryczne, tak więc po naciśnięciu klawisza dźwięk może trwać w nieskończoność.

– Żaden inny instrument nie jest w stanie czegoś takiego wygenerować. Dynamika od *pianissimo*, czyli najcichszego dźwięku, jaki można wydobyć, po najpotężniejszy *fortissimo*, jest nieporównywalna nawet z brzmieniem *tutti*, czyli udziału wszystkich jednocześnie wykonawców orkiestry symfonicznej. Organy mają znacznie większą potęgę i gęstość brzmienia – zapewnia prof. Tomasz Orłow.

Dla profesora król instrumentów nie ma tajemnic. Muzyk nie tylko konserwuje i rekonstruuje zabytkowe organy, ale także je projektuje i instaluje, przede wszystkim jednak jest koncertującym w kraju i za granicą organistą. Studia w Akademii Muzycznej im. K. Szymanowskiego w Katowicach w klasie organów prof. Juliana Gembalskiego Tomasz Orłow zakończył w 1998 roku dyplomem z wyróżnieniem. Naukę kontynuował w Düsseldorfie w Robert Schumann Hochschule (stypendium Fundacji Kultury) w klasie improwizacji organowej prof. Wolfganga Seifena, najwybitniejszego niemieckiego improwizatora. W 2005 roku obronił rozprawę doktorską (*Improwizacja jako sztuka kreatywna w aspekcie repliki, rekonstrukcji i interpretacji dzieła muzycznego*). Koncert, który odbył się wówczas w Archikatedrze Chrystusa Króla w Katowicach, był pierwszym w Polsce w całości improwizowanym przewodowym recitalem organowym. Rozprawę habilitacyjną (2014 r.) T. Orłow poświęcił analizie zagadnień organologicznych, konserwatorskich oraz artystycznych związanych z rekonstrukcją historycznych organów piszczałkowych kościoła pw. św. Doroty w Trzcinicy oraz interpretacji eu-

ropejskiej literatury organowej okresu XVI–XVIII wieku. Od 2003 roku muzyk związany jest z Uniwersytetem Śląskim w Cieszynie, gdzie prowadzi zajęcia z improwizacji oraz interpretacji literatury organowej. Tomasz Orłow jest zwycięzcą III Międzynarodowego Konkursu Organowego im. J.P. Sweelincka w Gdańsku oraz laureatem I Międzynarodowego Konkursu Organowego w Warszawie.

Improwizacje

O wyborze akademii katowickiej zdecydowała obecność w niej prof. Juliana Gembalskiego, który w latach 80. ubiegłego wieku był jedynym w Polsce improwizatorem, a swoją pasją zaraził koncertujących z nim studentów.

– Po studiach moje zainteresowania zdecydowanie ukierunkowały się na improwizację. Było to ucieleśnienie mojego zamiłowania do grania bez nut, komponowania na klawiaturze utworu na oczach słuchaczy, utworu, który nie jest i nigdy nie będzie zapisany w nutach. To sztuka ulotna, jednorazowa i niepowtarzalna, ale ciąg zdarzeń, który ma miejsce podczas koncertów improwizowanych, powinien w finale prowadzić słuchacza do przekonania, że jest to utwór skomponowany na papierze, przemyślany, ma formę, jest logiczny. Najlepszym komplementem dla improwizatora są pytania: Gdzie można kupić nuty? Kto napisał ten utwór? – podsumowuje organista.

Wzrost zainteresowania improwizacją w ostatnich latach muzyk tłumaczy specyfiką współczesności.

– Żyjemy w dość szybkich czasach, wszystko tworzy się pośpiesznie, każdy oczekuje niemal błyskawicznego efektu, ten pęd preferuje szczególnie młode pokolenie, stąd zapewne tak wielu młodych garnie się do improwizacji. Kompozycja to jest żmudny, długotrwały proces – dodaje z uśmiechem prof. Tomasz Orłow.

Wskrzeszanie starych instrumentów

W organmistrzowskiej i organologicznej pracowni naukowo-badawczej prof. Tomasz Orłow przywrócił do życia 45 instrumentów. Jedne były konserwowane, inne wymagały rekonstrukcji. Ogromnym wyzwaniem okazały się zabytkowe, ale niemal całkowicie zdewastowane organy z przełomu baroku i klasycyzmu usadowione w pięknym drewnianym XVI-wiecznym kościele pw. św. Doroty w Trzcinicy. Żmudne ekspertyzy, precyzyjne pomiary posłużyły do odtworzenia dokumentacji pierwotnego stanu instrumentu, a na jej podstawie zrekonstruowania brakujących elementów. Wszystkie etapy organmistrz nagrał na płycie, a cały proces konserwatorski opisał w obszernej publikacji pt. *Problematyka wykonawstwa muzyki dawnej. Powtórne narodziny zabytkowych organów kościoła św. Doroty w Trzcinicy* (Astraia, 2013).

– Literatura pozwala zbudować głos organowy, a więc rząd piszczałek, który tworzyły przedwojenne firmy, takie jak Schlag & Söhne czy Berschdorf. Znając parametry techniczne i materiał, z którego zostały zbudowane, możemy odtworzyć ich fantastyczne brzmienie. Dobre wzorce wymagają kontynuacji, ale wykonywanie stuprocentowych kopii nie jest uzasadnione. Bazując na tych unikatowych

rozwiązaniach, możemy zaproponować także swoje modyfikacje – zapewnia profesor.

Takim przykładem jest instrument zaprojektowany przez T. Orłowa dla parafii NMP Szkaplerznej w Dąbrowie Tarnowskiej. Nowe organy powstały we współpracy ze słoweńską firmą Antona Škrabla, która ma na swoim koncie ponad 400 wyprodukowanych instrumentów znajdujących się na całym świecie. Połączenie pracy naukowej organologicznej badawczej i organmistrzowskiej z fachowością budowniczych zaowocowało największymi organami w diecezji tarnowskiej.

– Włączyliśmy doświadczenia z instrumentów zachowanych, szczególnie z Górnego Śląska, gdzie funkcjonuje wiele znakomitych niemieckich organów romantycznych. Dokonywałem pomiarów poszczególnych głosów organowych, które chciałem włączyć do zespołu brzmieniowego nowego instrumentu, żeby ukierunkować barwę w stronę stylu niemieckiego romantyzmu. Do historycznego układu registrów zbudowaliśmy trzecią klawiaturę, która rozszerza brzmienie. To wszystko sprawiło, że instrument – w założeniu romantyzm niemiecki – rozszerzył się do symfonicznego brzmienia. To jest przykład na łączenie doświadczeń instrumentów historycznych i zaszczerpienie nowej idei do tego stylu, ale w zgodzie z ogólną spójną koncepcją. To jeden z najciekawszych współcześnie zbudowanych instrumentów, niepowtarzalny w swoim brzmieniu – wspomina organmistrz.

To właśnie firma Antona Škrabla zbudowała w NOSPR jeden z największych instrumentów koncertowych w Europie, autorem koncepcji organów jest Julian Gembalski, instrument posiada 105 głosów. Ich fantastyczne brzmienie po raz pierwszy można było podziwiać w styczniu 2023 roku.

Organy uniwersyteckie

Doświadczenia badawcze i prace konserwatorskie pozwoliły na realizację projektu, który stał się dumą śląskiej wszechnicy. Tomasz Orłow zaprojektował i przeprowadził rewitalizację organów piszczałkowych Uniwersytetu Śląskiego.

Instrument pozyskany z pobliskiej kaplicy i zainstalowany przed wielu laty przez cieszyńskiego organmistrza Roberta Kopoczka posiadał zaledwie 6,5 głosu organowego, jego brzmienie było słabe, a system instrumentu przestarzały, nie dziwi więc fakt, że organy stały milczące. Naprawa musiałaby się wiązać ze świadomym niszczeniem podzespołów, a takiej decyzji nie podejmie żaden organmistrz. Nie pomogła ogromna determinacja ówczesnego dziekana prof. Krzysztofa Bąka, marzenie o organach w Instytucie Muzyki UŚ musiało zaczekać na dogodniejsze czasy i tak w 2003 roku instrument został zdemontowany.



Prof. Tomasz Orłow przy klawiaturze organów, które zaprojektował dla parafii NMP Szkaplerznej w Dąbrowie Tarnowskiej | fot. Piotr Orłow

Po latach Tomasz Orłow przystąpił do projektowania organów i w czerwcu 2022 roku odbył się pierwszy koncert. Organy zabrzmiały 15 głosami (jeden głos to 56 piszczałek).

– Wykorzystałem ze starego instrumentu wszystko, co było możliwe: część historycznych piszczałek, oryginalną klawiaturę organową, która była przejęta z organów XIX-wiecznej niemieckiej firmy Wilhelma Sauera. Firma ta budowała instrumenty w stylu romantycznym. Klawiatura przedstawiała wartość historyczną, odrestaurowałem ją więc i zaadoptowałem do nowego mechanicznego instrumentu. Może wydawać się, że 15 głosów to mało, a jednak dają one dużo możliwości wykonawczych. Możemy na tym instrumencie zagrać muzykę od renesansu po współczesność – zapewnia organmistrz.

Choć deficyt miejsca w tym instrumencie jest wyjątkowy, organmistrz nie zamyka definitywnie drogi do dalszego udoskonalania, już przygotował serię bonusów, które wkrótce zostaną zamontowane.

Koncertującego organisty można posłuchać na kanale YouTube, a na żywo już wkrótce w Lutosławicach. ■

Maria Sztuka

Mszyce ze Svalbardu

Są organizmy, które występują wszędzie na Ziemi, a niektóre z nich potrafią nawet przetrwać w przestrzeni kosmicznej, tak jak niesporczaki. Kto z nas mógłby jednak przypuszczać, że na Svalbardzie, w strefie klimatu polarnego, oprócz reniferów, lisów i niedźwiedzi polarnych można przy odrobinie szczęścia spotkać... mszyce? Podobnie jak nasze rodzime gatunki, aby przetrwać, rozmnażają się i żerują na roślinach żywicielskich. Na tym podobieństwa się kończą. Co je wyróżnia? To pytanie zadała sobie prof. dr hab. Karina Wieczorek z Wydziału Nauk Przyrodniczych UŚ.

Trzy gatunki z północy

– Temat moich badań jest niszowy. Niewiele osób kojarzy obszary polarne z występowaniem owadów, w tym mszyc. Ja z kolei zajmuję się nimi przez całe zawodowe życie. Stwierdziłam, że mszyce arktyczne mogą okazać się bardzo ciekawym tematem, i nie myliłam się – mówi prof. Karina Wieczorek.

Pierwsze opisy gatunków mszyc pojawiły się około 300 lat temu i dotyczyły owadów żyjących w strefie umiarkowanej. Na Svalbardzie zidentyfikowane zostały jak dotąd tylko trzy gatunki mszyc, a czas ich odkrywania rozpoczął się w drugiej połowie XX wieku. Początek to rok 1958 i gatunek *Sitobion calvulus*. Jego kolejne morfy opisano w 2003 roku, natomiast dziesięć lat później ukazał się waż-

ny artykuł na temat pasożytów tych owadów. Podobna historia poznawania mszyc ze Svalbardu dotyczy gatunków *Acyrtosiphon svalbardicum* i *Pemphigus sp.* Prof. Karina Wieczorek rozpoczęła badania w 2018 roku, koncentrując uwagę przede wszystkim na układzie rozrodczym wyjątkowych owadów z północy.

Trudno powiedzieć, w jaki sposób tam trafiły. Aby przetrwać, muszą się rozmnażać i czymś żywić. Jak wyjaśnia biologka, podstawą ich występowania musi być więc m.in. określona roślina rodzicielska i sprzyjające warunki klimatyczne. Mszyce ze Svalbardu to tzw. ściśle monofagi. Oznacza to, że dany gatunek owada jest zainteresowany dokładnie jednym gatunkiem rośliny.

– Gdybyśmy sobie próbowali wyobrazić krajobraz Svalbardu, najbliżej mu do obszarów górskich. Nie ma tam drzew, jest za to tundra pokryta mszakami, porostami i drobnymi roślinami zielnymi. W takich warunkach bardzo trudno jest znaleźć choćby jedną mszycę, a jednak wiemy, że one gdzieś tam są – mówi badaczka.

Wyróżnia je właśnie miejsce występowania – najdalej wysunięte na północ. W innych regionach arktycznych mszyce występują zdecydowanie niżej pod względem szerokości geograficznej. Oczywiście jest to stan wiedzy na dziś, a być może kiedyś naukowcy odkryją gatunki bytujące gdzieś dalej na północ.

Poszukiwanie jest jednak trudne ze względu na ekstremalnie krótki okres wegetacyjny. W Polsce już w marcu pojawiają się pierwsze założycielki rodu. Od kwietnia zaczyna przybywać ich potomstwa – bezskrzydłych lub uskrzydłych dzieworodnych samic, w lipcu i sierpniu występują już masowo. Jesienią natomiast pojawia się pokolenie obupłciowe – jajorodne samice i samce. Jeśli warunki pogodowe są sprzyjające, mogą pojawiać się nawet do końca listopada. Mszyce ze Svalbardu nie mają aż tyle czasu. Można je zazwyczaj obserwować od połowy

czerwca do końca sierpnia. Mają więc tylko niewiele ponad dwa miesiące na żerowanie i rozmnażanie się. Muszą się spieszyć. Ten specyficzny styl życia sprawia, że trudno je znaleźć. Nie ma dróg na skróty. Na miejscu musi być specjalista. Nie da się zebrać materiału „przy okazji” realizacji innych badań. Jest to zresztą żmudna praca. Wiele godzin trzeba spędzić na kolanach i delikatnie przetrząsać rośliny żywicielskie w poszukiwaniu chociaż jednego owada. Zdarza się, że po 24 godzinach poszukiwań nie znajduje się nic.

– Odwiedziłam Svalbard pod koniec sierpnia 2018 roku. W czasie intensywnych poszukiwań udało mi się zebrać jedynie 100 samic i tylko 16 samców, w tym trzy kopulujące pary, które zdążyłam utrwalić, aby przeprowadzić szczegółowe analizy układu rozrodczego obu płci. Uważam, że to ogromny sukces – podkreśla prof. Karina Wieczorek.

Jej zdaniem trzy gatunki występujące na Svalbardzie mają w sobie coś wyjątkowego. Są endemiczne, a to oznacza, że żyją wyłącznie na tym obszarze. Co więcej, mają swoje





Acyrtosiphon svalbardicum, samica jajorodna | fot. Dominik Chłond

wybrane lokalizacje i tylko tam można je zaobserwować. W ich przypadku są to okolice dwóch fiordów na Spitsbergenie.

Na pewno znaczenie ma występujący tam dębik ośmiopłatkowy (*Dryas octopetala*).

– Co ciekawe, jest to jednak roślina powszechnie występująca w rejonach górskich, na przykład w Tatrach. Na próżno jednak szukać tam mszyc. To z kolei oznacza, że nie wystarczy roślina żywicielska. Muszą występować jakieś dodatkowe warunki sprzyjające pojawieniu się określonych gatunków tych owadów w danym miejscu. To ciekawa zagadka naukowa, na rozwiązanie której musimy jednak jeszcze poczekać – przyznaje autorka badań.

Naturalni wrogowie mszyc ze Svalbardu

Specyficzne miejsce występowania trzech gatunków owadów wiąże się także z listą naturalnych sprzymierzeńców i wrogów. Wiemy, że w warunkach klimatu umiarkowanego niektóre gatunki chętnie współpracują z mrówkami, unikają natomiast biedronek. W przypadku mszyc ze Svalbardu sytuacja jest inna. Nawet jeśli występowałyby tam mrówki, nie ma podstaw do współpracy. Jest za to niska temperatura i są... pasożyty. Infekują mszyce w taki sposób, że składają jaja do wnętrza organizmu owada, który przez to staje się tworem podobnym do mumii. Jego wnętrze zostaje pożarte przez larwy. Prof. Karina Wieczorek przyznaje, że podczas zbierania materiału można trafić na charakterystyczne suche skorupki. Są to mszyce zjedzone od środka.

Właściwie jedyną bronią tych owadów jest rozmnażanie. Jak wyjaśnia prof. Karina Wieczorek, różnice w sposobie rozmnażania między mszycami ze Svalbardu a tymi, które możemy spotkać w naszym regionie, są ogromne.

– Mówiąc w dużym skrócie, w naszej strefie klimatycznej w okresie wiosennym z jaja wylęga się założycielka rodu, potem rodzą się kolejne pokolenia bezskrzydłych dzieworódek. Gdy ich liczebność wzrasta, pojawiają się uskrzydłone dzieworódki, które przenoszą się na kolejną roślinę. Taki cykl trwa nieprzerwanie aż do jesieni. Fotoperiod, czyli skrócenie długości dnia, warunkuje u mszyc pojawienie się form seksualnych. Mamy wtedy i samca, i samicę jajorodną. Osobniki dorosłe po kopulacji składają jaja będące formą przetrwalną, a następnie giną – mówi badaczka.

Na Svalbardzie z powodu skrócenia sezonu wegetacyjnego proces ten przebiega nieco inaczej. Z jaja wykluwa się założycielka rodu, rodzi samce i samice jajorodne, które po kopulacji składają jaja. Ten proces powtarza się przez około półtora miesiąca. Co ciekawe, proces ten warunkują czynniki genetyczne, a nie fotoperiod. W tym czasie na Svalbardzie dzień trwa bowiem 24 godziny.

Na uwagę zasługuje także sam układ rozrodczy mszyc ze Svalbardu.

– Razem z prof. Piotrem Świątkiem z Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Śląskiego badamy elementy tego układu. Już teraz wiemy, że u mszyc z gatunku *Acyrtosiphon svalbardicum* występuje sporo ciała tłuszczowego. Gdy preparowałam owady, tłuszcz z nich wręcz wpływał, choć warto dodać, że jego obecność nie wpływa na wielkość owada. Pierwsze skojarzenia są oczywiste. W klimacie polarnym jest zimno, a tłuszcz chroni organizm przed niskimi temperaturami. Sprawdzimy, czy tak jest w rzeczywistości i czy jest to cecha powtarzalna dla innych svalbardzkich gatunków mszyc – mówi badaczka.

Drugim aspektem badań, do tej pory nie poruszonym jeszcze w nauce, będzie sprawdzenie endosymbiontów. Chodzi o bakterie, dzięki którym mszyce są w stanie trawić pokarm. Nie wiadomo jeszcze, o jakim składzie gatunkowym endosymbiontów możemy mówić w przypadku mszyc ze Svalbardu.

– Zagadek jest znacznie więcej. Mimo mojego wieloletniego doświadczenia miałam spore problemy z odpowiednim do badań histologicznych utrwalaniem mszyc z gatunku *Acyrtosiphon svalbardicum*. Spróbuję się dowiedzieć, z czego to wynika – przyznaje autorka badań.

Pewne jest natomiast to, że mszyce skorzystają na skutkach zmian klimatu, zarówno w kontekście zmiany cyklu życiowego, jak i rozszerzenia swojego zasięgu, co oczywiście będzie działało na ich korzyść. – Mszyce, jak już wspominałam, zdecydowanie „idą na ilość”.

Projekt badawczy pt. *Arktyczne mszyce bez tajemnic – badania porównawcze struktur układu rozrodczego i mikrobiomu endemicznych gatunków mszyc występujących na Spitsbergenie* został dofinansowany w ramach programu Inicjatywa Doskonałości Badawczej UŚ. ■

Małgorzata Kłuskowicz

Robot – tylko maszyna?

Coraz bardziej oswajamy się ze sztuczną inteligencją, chociaż wciąż nie do końca umiemy stwierdzić, czy bardziej nas ona pociąga, czy też się jej obawiamy. Jak zmienia się nasz stosunek do nowych technologii i czy właściwie diagnozujemy wiążące się z nimi zagrożenia? O relacji człowieka z robotami oraz SI mówi dr Sebastian Szymański – filozof z Uniwersytetu Warszawskiego i gość 6. Śląskiego Festiwalu Nauki KATOWICE.



Dr Sebastian Szymański | fot. Rafał Jaśkowiak

► Kiedy patrzę na popychanego i kopanego przez inżynierów Atlasa, podobnego do człowieka robota Boston Dynamics, współczuję mu, chociaż doskonale wiem, że on nie może odczuwać cierpienia. Okazuje się, że podobne zachowanie jest u ludzi dość powszechne. Co nam to mówi o człowieku?

► Jest to zjawisko obecnie intensywnie dyskutowane w literaturze poświęconej relacjom ludzi z maszynami, zwłaszcza tymi, które bardziej przypominają zwierzę lub człowieka. Mamy silną tendencję do antropomorfizacji, więc jeśli coś zachowuje się w sposób podobny do ludzi, to pojawia się nieświadoma tendencja, by przypisywać takiej maszynie ludzkie cechy. Filozof stwierdziłby, że maszyna nie ma żadnych stanów mentalnych – niczego nie odczuwa, nie ma poczucia tożsamości ani nie przejawia emocji i dlatego tak naprawdę nie robimy niczego złego, jeśli traktujemy maszynę w sposób, który byłby brutalny, gdybyśmy traktowali tak czującą istotę. Nie jesteśmy w stanie wyrządzić maszynie żadnej krzywdy, co najwyżej możemy ją uszkodzić. Wielu badaczy natomiast zwraca uwagę na to, że nie należy zupełnie lekceważyć tego rodzaju emocji – tego, że ludzie mają tendencję do ucłowieczania czy „uzwierzęcania” maszyn. Podnoszony jest tutaj argument, zgodnie z którym powinniśmy zwracać uwagę na tego typu zachowania i oceniać je negatywnie, a przynajmniej nie zachęcać do ich podejmowania, bo mogą one np. wzmacniać tendencję do traktowania w ten sposób istot, które rzeczywiście odczuwają – czy to zwierząt, czy innych ludzi.

► Kiedy widzimy kogoś znęcającego się nad zwierzętami, możemy założyć, że w stosunku do ludzi również przejawia agresywne zachowania. Czy podobne założenie byłoby uzasadnione, gdybyśmy widzieli kogoś atakującego np. humanoidalnego robota?

► To, że ktoś jest skłonny traktować coś podobnego do człowieka w sposób, w jaki byśmy nie chcieli, by traktował ludzi, jest oczywiście istotnym sygnałem – niesie informację o tym, do czego dana osoba jest zdolna. Możemy wskazać tu pewną analogię z podejściem do

traktowania zwierząt. Do pewnego momentu traktowano je właśnie jak maszyny. Dopiero od stosunkowo niedawna nasze relacje ze zwierzętami się zmieniły, do czego przyczynił się rozwój wiedzy naukowej. Wiemy więcej o tym, jak postrzegają one rzeczywistość, jak odczuwają i że są zdolne nie tylko do prostych percepcji, ale również do bardziej złożonych stanów mentalnych i mogą cierpieć. Z etycznego punktu widzenia nie jest to obojętne. Istnieje duża grupa zwierząt mających bardzo złożone zdolności poznawcze, porównywalne z naszymi, są one nie tylko w stanie odczuwać proste emocje, ale mają też zdolność rozumowania. Biologia ewolucyjna pokazuje nam, że nawet jeżeli się różnimy, to nie jest to różnica diametralna, ponieważ wywodzimy się od wspólnego przodka, a różnice wynikają z tego, iż nasza trajektoria ewolucyjna potoczyła się tak, a nie inaczej. Mamy tu do czynienia z ciągłością, a nie z nieprzekraczalną przepaścią.

Na przykład św. Tomasz był skłonny postrzegać nasz stosunek do zwierząt w sposób analogiczny do tego, jak niektórzy etycy myślą obecnie o robotach – że jeśli ktoś zadaje im ból, to nie robi nic złego ze względu na samo zwierzę, ale jest to niepokojące, ponieważ może wzmacniać tego rodzaju tendencje w stosunku do innych ludzi. Jednak od Jeremy'ego Benthama, czyli przełomu XVIII i XIX wieku, zaczęto zwracać uwagę na to, czy zwierzę jest zdolne do odczuwania bólu i cierpienia, i właśnie te cechy uznawać za istotne z etycznego punktu widzenia. Współcześnie wielu etyków, którzy zajmują się tym zagadnieniem, jak chociażby Peter Singer lub Tom Regan, twierdzi, że z etycznego punktu widzenia fakt, iż mamy do czynienia z przedstawicielem innego gatunku, nie ma znaczenia. Istotne jest, czy odczuwa ból czy nie.

► Coraz częściej zdajemy się na roboty i to nie tylko, gdy chodzi o posprzątanie mieszkania czy włączenie oczyszczacza powietrza. Zwłaszcza w Japonii, z jej starzejącym się społeczeństwem, trwają zaawansowane prace nad maszynami, które pomogą seniorom się umyć czy będą skuteczniej monitorować stan ich

zdrowia. W wielu przypadkach roboty zastąpią towarzystwo ludzkich kompanów. Czy wobec tego robot może stać się kiedyś ludzkim przyjacielem, takim samym jak pies lub kot?

▶ Wiele firm pracuje obecnie nad robotami wykorzystywanymi w opiece nad osobami w starszym wieku czy chorującymi na alzheimera. Przykładowo, w domach opieki w Japonii i w Holandii wykorzystuje się robotyczną foczkę Paro i rzeczywiście wydaje się, że wywiera ona pozytywny wpływ na pensjonariuszy. Foczka reaguje, gdy się ją głaszcz – wydaje dźwięki, mruga oczkami itd. Osoba w pełni władz poznawczych wie, że to tylko urządzenie, ale osoby z alzheimerem prawdopodobnie traktują je, jak gdyby były prawdziwymi zwierzątkami. Kontakt z nimi redukuje u chorych stres, osoby te są mniej skłonne do agresywnych zachowań, które mogą być kłopotliwe z punktu widzenia opiekunów, a nawet niebezpieczne dla nich samych. Cały czas jednak toczy się dyskusja, w jakim zakresie wykorzystywanie takich urządzeń jest uzasadnione, bo pojawiają się wątpliwości, czy nie narusza się w ten sposób godności pensjonariuszy. W końcu wzbudzamy u nich fałszywe przekonanie, że zajmują się zwierzęciem, choć w rzeczywistości to tylko maszyna.

▶ Pytanie o zachowanie godności i możliwe przekroczenie granic pojawiło się niedawno, gdy pewien mężczyzna użył programu Midjourney i ChatGPT do „wskrzeszenia” swojej zmarłej babci, z którą chciał się pożegnać. Reakcje na to były dość spolaryzowane.

▶ To jest istotnie trudna i złożona sprawa, bo korzysta się z wizerunku człowieka, który już nie żyje. Zmarły nie ma możliwości wyrażenia własnej woli, chyba że w testamencie zastrzegł, iż sobie czegoś takiego nie życzy. Należy też spojrzeć na to zjawisko pod kątem konsekwencji społecznych. Możemy to postrzegać jako jeden z przykładów szeroko rozumianej dezinformacji, bo prowadzi do wzbudzenia w odbiorcach fałszywych przekonań. Ktoś przecież może być przekonany, że osoba, z którą rozmawia, to prawdziwy, żywy człowiek. Obecnie dysponujemy technologiami pozwalającymi nałożyć komputerowo na twarz wizerunek innego człowieka i odpowiednio zmodyfikować głos, co daje wrażenie obcowania z prawdziwą osobą. Jest to tym bardziej problematyczne, że możemy się spodziewać coraz powszechniejszego wykorzystywania tej technologii do różnych celów. Osobiście jestem zwolennikiem daleko idącego ograniczenia i ścisłego uregulowania takich praktyk, choć zdaję sobie sprawę, że może być to bardzo trudne. Obecnie nie jest żadnym problemem pobranie z internetu odpowiedniego programu do modyfikacji wyglądu i głosu, a korzystanie z niego jest bardzo łatwe nawet dla osoby bez szczególnych kompetencji technicznych. Należy jednak zwrócić uwagę na różnice kulturowe. W Europie panuje dość sceptyczne podejście do wykorzystywania wizerunków nieżyjących albo nieistniejących osób, ale są kraje, w których ta praktyka jest

powszechna. Na przykład w Korei Południowej prosperuje cała scena muzyczna z wirtualnymi wykonawcami – organizowane są masowe koncerty, na których występują hologramy wykreowanych komputerowo artystów. W innych krajach widzowie wciąż jednak wolą oglądać prawdziwych aktorów niż cyfrowe awatary.

▶ Niedawno było głośno o przypadku mężczyzny, który popełnił samobójstwo, ponieważ miał zostać do tego nakłoniony przez chatbot SI. Jak ocenić takie zjawisko i kogo należałoby pociągnąć do odpowiedzialności?

▶ Jestem bardzo negatywnie nastawiony do wykorzystywania tego rodzaju programów w celach terapeutycznych. Przede wszystkim dlatego, że funkcja terapeutyczna jest najczęściej przykrywką do zbierania danych. Na przykład w czasie pandemii popularność zyskała aplikacja Replica, którą reklamowano jako program – bot tekstowy – służący do wspierania osób w sytuacjach kryzysowych. Sposób, w jaki konwersował z użytkownikami, wskazuje jednak, że jego celem było pozyskanie o nich jak najwięcej informacji. Co nie powinno dziwić – był to program do pobrania za darmo, a jego producenci musieli w jakiś sposób na nim zarobić.

Jestem przeciwnikiem wykorzystywania takich aplikacji z tego prostego powodu, że choć bardzo dobrze radzą sobie z imitowaniem sensownej rozmowy, to doskonale wiemy, że to tylko imitacja konwersacji. Po drugiej stronie nie ma nikogo, kto mógłby zrozumieć osobę, która potrzebuje wsparcia. Ponadto modele językowe wciąż niezbyt dobrze radzą sobie z rozumieniem kontekstu. Tymczasem w interakcjach terapeutycznych rozumienie kontekstu jest szczególnie istotne. W relacji pacjenta i terapeuty interakcja przebiega w dwie strony, a terapeuta dostosowuje kierunek rozmowy do reakcji pacjenta. Tymczasem, nawet jeśli program jest w stanie zidentyfikować emocje rozmówcy na podstawie tekstu albo zmian barwy głosu lub innych wskazówek, to ani on, ani zazwyczaj jego twórcy nie mają kompetencji, których wymaga się od terapeuty czy psychologa. Terapeuci i psychologowie podlegają ponadto kontroli, a tego rodzaju oprogramowanie – nie.

Ogólnie rzecz biorąc, jestem zwolennikiem takich rozwiązań, które nakładają maksymalnie dużą odpowiedzialność na twórców i operatorów. Przede wszystkim dlatego, że użytkownicy nie są fachowcami i nie muszą wiedzieć, jak naprawdę działa bot. Ze względu na tę dysproporcję wiedzy oraz kompetencji odpowiedzialność powinna być bardzo wyraźnie ulokowana po stronie tych, którzy taką technologię rozwijają.

▶ W ostatnich miesiącach byliśmy świadkami wielu ciekawych rzeczy: gwałtownego rozwoju ChatGPT i pokazu możliwości narzędzi korzystających ze sztucznej inteligencji. Internet jest coraz bardziej zalewany deep fake’ami (choć samo zjawisko istnieje już od paru lat) i coraz trudniej nam odróżnić materiały tworzone przez ludzi od tych, które

re spłodziła SI. Czy nie jest trochę tak, że nie jesteśmy zbyt dobrze przygotowani na taką rewolucję? Prawo wciąż chyba nie nadaża za tymi zmianami?

- ▶ Tzw. duże modele językowe, które wykorzystuje się w takich czatach tekstowych, jak GPT, nie są niczym nowym. W laboratoriach badawczych uczelni i firm pracuje się nad nimi od dawna. Teraz mamy jednak do czynienia z sytuacją, w której stały się publicznie dostępne. Każdy może sobie porozmawiać z chatbotem i wymyślić dla niego własne zastosowania. Dyskutuje się o nich szeroko w mediach, nie zawsze rzetelnie – na przykład opisuje się je jako przełomową technologię, coś, czego dotychczas nie było. Tymczasem to nieprawda – jedynie nie wykorzystywano ich na taką skalę w praktyce. Opinia publiczna jest wyraźnie zdezorientowana.

Jeśli chodzi o kwestie regulacji, to problem leży przede wszystkim w braku konsensusu w globalnej skali. A to jest przecież technologia o zasięgu globalnym, rozwijana i wykorzystywana przez światowych gigantów technologicznych. Odpowiedzialnym za ChatGPT OpenAI jest formalnie niezależnym laboratorium badawczym finansowanym ze środków zewnętrznych. Od samego początku jego działalność finansowali wielcy gracze inwestujący w nowe technologie, tacy jak Elon Musk czy Peter Thiel. W tej chwili OpenAI formalnie pozostaje niezależną organizacją, ale gigantyczne pieniądze inwestuje w nią Microsoft. Mamy do czynienia z sytuacją, w której potężne narzędzie jest kontrolowane przez jednego z głównych graczy, z którym mało kto może konkurować, czyli *de facto* z monopolem, co w ogóle jest charakterystyczne dla rynku sztucznej inteligencji. Tak jak Google jest praktycznie monopolistą w skali globalnej, jeżeli chodzi o wyszukiwarki internetowe (to przecież też jest zastosowanie SI), tak najwyraźniej Microsoft dąży do zajęcia analogicznej pozycji w branży dużych modeli językowych, botów tekstowych czy chatbotów. A globalne korporacje bardzo

trudno jest regulować z powodów politycznych i ekonomicznych.

- ▶ **Gdzie wobec tego leży faktyczne zagrożenie? Po stronie SI, która – jak uczy nas science fiction – w końcu zerwie się ze smyczy, czy po stronie ludzi, którzy mogą wykorzystać ją do nieczyh celów?**
- ▶ Myślę, że najbardziej powinniśmy się obawiać ludzi i firm, które wykorzystują te najgłupsze systemy sztucznej inteligencji. SI to technologia, która z jednej strony budzi bezpodstawny optymizm, a z drugiej źle ukierunkowane obawy. Wiele osób boi się, że pojawi się tzw. ogólna SI o jakichś nadludzkich zdolnościach. Tymczasem jest bardzo wątpliwe, czy kiedykolwiek będziemy w stanie coś takiego stworzyć. Niepokoić powinny nas przede wszystkim głupie zastosowania SI, jak np. systemy rekomendacyjne, które bardzo wpływają na zachowania ogromnej liczby ludzi – na decyzję o tym, co kupimy, którą drogą pojedziemy, jaki film obejrzymy. Takie systemy pozwalają na zgromadzenie o nas wiedzy, która często przekracza to, co wiemy o nas samych. Analiza preferencji ujawnianych w zachowaniach konsumentów daje olbrzymią przewagę tym, którzy dysponują odpowiednimi narzędziami do obróbki danych. I w drugą stronę: pozwala na bardzo skuteczne i niedostrzegalne dla użytkowników manipulowanie ich postawami. Może chodzić o decyzje dotyczące zakupu butów, ale też decyzje podejmowane przez wyborców podczas wyborów. Jest to realne zagrożenie, bo już teraz dostrzegamy konsekwencje wykorzystywania takich rozwiązań. To nie przyszłej nadludzkiej sztucznej superinteligencji powinniśmy się obawiać, bo już teraz istnieją znacznie poważniejsze zagrożenia.
- ▶ **Dziękuję za rozmowę. ■**

Rozmawiała Weronika Cygan

Dr Sebastian Szymański wraz z Pawłem Boguszewskim podczas 6. Śląskiego Festiwalu Nauki KATOWICE zastanawiali się, czy sztuczna inteligencja może być obdarzona moralnością | fot. Szymon Nawrat





Czyli coś, co towarzyszy mi na co dzień, poczynawszy od spożywanego bez pośpiechu śniadania po wieczór z lekką kolacją. Na zmianę z filiżanką lub czarką. Kiedy piję herbatę, kawę, napar z ziół. Zwłaszcza ten ostatni skutecznie przywodzi na myśl chłopczyka, któremu ciotka Leonia dawała „kawałek ciasta, zmoczywszy je w herbacie lub naparze kwiatu lipowego”.

To ciasto to oczywiście magdalenki, które nadal wyglądają „jak odlane w prążkowanej skorupie muszli”. Dzięki temu wspomnieniu wielkiego pisarza powstało arcydzieło, cykl *W poszukiwaniu straconego czasu* (1911 w prasie, 1913 w postaci książkowej). Proustowski narrator dostawał z pewnością swoją *tisane* w delikatnej filiżance, ja moją pijam w jednym z ceramicznych kubków.

Jak rozpoznać, które naczynie do picia nazwać *kubkiem*, a które *filiżanką*? Czym się różnią? O ile rzeczywiście się różnią. Jak je zdefiniować? Anna Wierzbicka, wybitna lingwistka, zajęta się tym problemem w wywołującym od lat niesłabnące zainteresowanie i gorące polemiki artykule z zakresu metodologii semantyki *Cups and mugs: Lexicography and conceptual analysis* (1984). Internetowy *Wielki słownik języka polskiego* (WSJP) kwestię definicyjną kubka rozstrzyga tak: ‘nie duże naczynie z uszkiem lub bez uszka, cylindryczne lub o kształcie ściętego stożka, przeznaczone do picia różnych napojów, trzymane w ręku’. Czy to pozwala mi podzielić moje nieduże naczynia z uszkiem lub bez niego na kubki, filiżanki, a także garnuszki, kielichy, kieliszki?

Kto nie lubi kubków?!

Mamy do wyboru: takie normalne *kubki*, o przeciętnych wymiarach: średnica 80 mm, wysokość: 95 mm, grubość ścianki ok. 3 mm i grubość ucha ok. 15 mm. Ale są też mniejsze – *kubeczki* i większe, a nawet ogromne, półlitrowe – to *kubole*, *kubasy*. *Kubek* formalnie jest już zdrobnieniem jak *piesek*, *kotek*, *domek*. Nie zachowało się w polszczyźnie istniejące w języku prasłowiańskim słowo *kub* o znaczeniu ‘płytkie naczynie z niewielkim zagłębieniem’.

Można też wybierać materiał, z jakiego są zrobione kubki: aluminiowe, blaszane, cynowe, emaliowane, fajansowe, gliniane, kamionkowe, metalowe, papierowe, plastikowe, porcelanowe, srebrne, styropianowe, tekturowe – wedle indywidualnych upodobań. A dawniej były kubki i inne naczynia do picia jedynie drewniane i metalowe, w biedniejszych domach z cyny, w bogatszych ze srebra. Jak widać, dziś panuje tu duża różnorodność. Nie tak jak

w przypadku szklanki, która musi być ze szkła. Bo zgodnie z definicją słownikową *szklanka* (chciałoby się powiedzieć: jak sama nazwa wskazuje) to ‘szklane naczynie o kształcie walca, czasem lekko rozszerzające się ku górze, o pojemności zbliżonej do ćwierci litra, przeznaczone do picia różnych napojów’ (WSJP). Oczywiście, mamy też *szklaneczki* i *szklanice*.

Są kubki designerskie kuszące oryginalnością, są tradycyjne w formie, odwołujące się do nostalgii za „babciną” kuchnią, inne mają przyciągać głębią złotych myśli na nich utrwalonych, pozwalają cieszyć się obrazem lubianego malarza, najpopularniejszego piłkarza lub portretem bliskiej osoby, bywają filozoficzne, ironiczne, zabawne i „zabawne” etc.

Są przedmiotem pożądania kolekcjonerów kubków produkowanych w znanych zakładach ceramicznych lub niższych pracowniach. W firmach są gadżetami promocyjnymi. Stają się oczywistym prezentem.



Są też rekwizytem w znanej ludzkości od ponad czterech tysięcy lat grze w trzy kubki i kulkę, uprawianej przez kuglarzy i iluzjonistów ku rozrywce, a przez ulicznych oszustów – dla omamiania naiwnych widzów, którzy są bez szansy na wygraną. Układ ról zainspirował sentencjonalnie brzmiącą uwagę padającą w mrocznym kryminale Loreth Anne White *Nasze idealne małżeństwo* (2021): „Bo życie to gra w trzy kubki, a w tej grze wygrywa tylko prowadzący, nigdy obstawiający. Albo rozgrywasz, albo przegrywasz”.

Intrygującym zajęciem staje się patrzenie na kubki – przedmioty z codziennego życia człowieka, kiedy z tyłu głowy mam informację, że to naczynie ludzkość zna od kilku tysięcy lat, a polskie słowo było w użyciu już w XVI wieku. W dodatku mój ceramiczny kubek *handmade* jest niemal *kubek w kubek* taki jak tego daleki przodek. ■

W stronę nowej polonistyki

17 i 18 kwietnia 2023 roku na Wydziale Humanistycznym UŚ odbyła się Konferencja programowa „Ku nowej polonistyce”. Wydarzenie zostało zorganizowane w związku z niedawnym powołaniem przez Ministerstwo Edukacji i Nauki polonistyki jako nowej dyscypliny naukowej. Przygotowane przez naukowców rekomendacje zostały poddane dyskusji w ramach sześciu głównych paneli, a wypracowane przez nich rozwiązania trafiły do decydentów.

– W każdym państwie dyscyplina naukowa badająca kulturę narodową ma specjalną funkcję – mówił prof. dr hab. Ryszard Koziołek, rektor Uniwersytetu Śląskiego, jeden z orędowników i inicjatorów powołania polonistyki jako nowej dyscypliny. – Jest odpowiedzialna za kształcenie powszechne, które odbywa się w języku dominującym w danym państwie. Udało nam się zwołać środowisko polonistów akademickich i zadać pytania, na które nie chcieliśmy, żeby odpowiadało wyłącznie ministerstwo czy jego agendy zajmujące się definiowaniem kryteriów funkcjonowania dyscyplin naukowych.

Uczestnicy konferencji byli zasadniczo zgodni co do tego, że waga badań polonistycznych wymaga nadania im zdecydowanie większej podmiotowości, wzmocnienia ośrodków przeżywających poważny kryzys oraz wytworzenia mechanizmów sprzyjających zwiększeniu spójności środowiska polonistycznego. Jak czytamy w treści konferencyjnych rekomendacji, „ranga polonistyki w polityce naukowej i edukacyjnej państwa, a co za tym idzie w systemie polskiej nauki i w polskim społeczeństwie, powinna być podobna do tej, jaką ma anglistyka w świecie anglosaskim czy romanistyka w krajach frankofońskich”.

Prof. dr hab. Andrzej Skrendo, prorektor ds. nauki Uniwersytetu Szczecińskiego, podkreślał również bardziej bezpośrednie, praktyczne aspekty powołania nowej dyscypliny:

– System finansowania nauki jest skonstruowany w ten sposób, że ewaluacji są poddawane dyscypliny. Łatwiej będzie nam upominać się o granty na badania polonistyczne i o wyższą punktację czasopism w języku polskim, jeżeli polonistyka stanie się rzeczywiście mocną dyscypliną.

Środowisko polonistyczne zebrało się w Katowicach, żeby przemyśleć sposób rozumienia nowej dyscypliny, co było szczególnie istotne w kontekście niedawno zakończonego okresu ewaluacji. Problemów oraz wyzwań było, jest i będzie wiele. Należą do nich konieczność zdefiniowania nowej polonistyki w odniesieniu do kształtu niegdyś istnie-

jącej dyscypliny, określenie jej relacji z innymi dyscyplinami (szczególnie językoznawstwem, literaturoznawstwem, naukami o sztuce czy naukami o kulturze i religii), utrzymanie poziomu jakości poszczególnych jednostek badawczych, a także umiejętne przekazanie społeczeństwu, jak ważne dla jego funkcjonowania są zagadnienia pozostające w kręgu zainteresowania polonistów: pielęgnowanie języka, rozwijanie kompetencji komunikacyjnych, ochrona dziedzictwa języka, literatury i kultury polskiej (oraz języków, literatur i kultur regionalnych oraz lokalnych), dbanie o efektywność edukacji czy zapewnienie łączności Polonii z kulturą krajową.

– Wiedza humanistyczna ma dzisiaj niezastąpienie niski prestiż – zauważyła prof. dr hab. Inga Iwasiów z Uniwersytetu Szczecińskiego. – Bez wiedzy o języku, strukturach fikcji, sposobach wypowiedzania się nie jesteśmy w stanie ruszyć do przodu w żadnej dziedzinie życia ani w nauce.



Prof. dr hab. Ryszard Koziołek | fot. Monika Nowak

Należy uświadamiać ludziom, którzy są dalecy od naszej dyscypliny, ale posługują się językiem, czytają książki, piszą programy komputerowe itd., że wszystko to dzieje się w polszczyźnie, którą badamy.

W podobnym duchu wypowiadał się prof. Ryszard Koziołek:

– Nauczanie każdego przedmiotu odbywa się w polszczyźnie. W tym sensie wszyscy, którzy zajmujemy się kształceniem w danej dyscyplinie, jesteśmy polonistami. Ucząc myślenia, rozumowania, dyskusowania na wszystkich poziomach edukacji, czynimy to przede wszystkim w polszczyźnie. Nawet zajęcia z nauki obcych języków mają partnera w polszczyźnie, bo transfer dokonuje się z języka rodzimego do obcego.

Prof. dr hab. Jacek Popiel, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, zwrócił również uwagę na konieczność zwiększenia widzialności polonistów jako ekspertów.

–Zadziwiająco jest, że poloniści zostali wyeliminowani ze świata wypowiedzi publicznych. W mediach ogólnopolskich nie istnieją albo pojawiają się tam bardzo rzadko. Powinniśmy mieć prawo częstszego zabierania głosu, i to nie tylko w sprawach dotyczących *stricte* polonistyki, ale również w debatach publicznych na ważne tematy.

Formuła konferencji obejmowała dyskusję w ramach sześciu wiodących paneli. Ich tematyka pokrywała się z rekomendacjami, które zostały wcześniej wypracowane przez mniejsze zespoły w następujących sześciu obszarach: szanse polonistyki i jej społeczna rola, przedmioty badań polonistycznych, infrastruktura polonistyki, umiędzynarodowienie polonistyki, polonistyka cyfrowa oraz polonistyczne studia nauczycielskie z przyszłością.

– Pomysł, żeby napisać rekomendacje, wypracować wstępnie w zespołach nasze opinie i zmapować tę mgławicową polonistykę, to była świetna idea – oceniła prof. dr hab. Inga Iwasiów z Uniwersytetu Szczecińskiego. – Dzięki temu rozmawialiśmy bardzo konkretnie.

W trakcie panelu na temat polonistyki cyfrowej sporo miejsca poświęcono rozwojowi sztucznej inteligencji i generatorów tekstów. Ostatnie dekady przyniosły zasadnicze zmiany w zakresie statusu materialnego tekstów, niegdyś rozumianych jako suma zadrukowanych arkuszy papieru, a dziś coraz częściej istniejących wyłącznie w postaci archiwum plików cyfrowych. Jak poloniści podchodzą do wyzwań związanych z szybko rosnącą popularnością modeli GPT?

– Szkoła i uniwersytet stanęły przed tym wyzwaniem, zanim stanęła przed nim reszta ludzkości. Oto pojawił się trzeci – oprócz ucznia i nauczyciela – uczestnik procesu edukacyjnego – komentował prof. Koziołek. – W związku z tym pole badań polonistycznych rozszerzyło się gigantycznie. Mamy bardzo dużo nowej pracy do wykonania, fascynującej i nieopracowanej naukowo, bo jest na tyle świeża, że wymaga całkowicie nowych podejść. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że poloniści będą mieli co robić, gdyż sfera tekstu wirtualnego w samej tylko polszczyźnie pomnożyła się w nieprawdopodobny sposób. Biorąc zaś pod uwagę, że czat GPT dokonuje przekładu z wszystkich języków, z których czerpie dane, na język, w którym zadajemy mu pytanie, przeszkoda różnic językowych nie tyle znika, co staje się znacznie łatwiejsza do pokonania.

Wypracowane przez polonistów rozwiązania zostały przekazane organom podejmującym kluczowe decyzje, takim jak Ministerstwo Edukacji i Nauki, Komisja Ewaluacji, Komitet Badań Naukowych, Rada Doskonałości Naukowej czy Narodowe Centrum Nauki.

– Konferencja zakończyła się czymś w rodzaju uchwał programowych, co jest bardzo rzadkie – relacjonował prof. Koziołek. – Była konkretna, zwarta i sprawcza. Jej efektem jest coś w rodzaju instrukcji programowej służącej wielu podmiotom: począwszy od Ministerstwa Edukacji



Prof. dr hab. Inga Iwasiów | fot. Monika Nowak

i Nauki, przez jego agendy, skończywszy na pojedynczym pracowniku, który będzie podejmował decyzję o przypisaniu do konkretnej dyscypliny, a zatem potrzebuje wskazówek, jeżeli będzie chciał zdefiniować swój obszar badań jako polonistyczny.

Warto dodać, że od 12 do 14 lipca 2023 roku w Krakowie będzie odbywał się Światowy Kongres Polonistów. Badacze z zagranicy otrzymają wówczas sprawozdanie zawierające rozstrzygnięcia katowickiej konferencji. W zgodnej opinii naukowców zachowanie więzi z nimi jest kwestią o znaczeniu priorytetowym.

– Zagraniczni poloniści pracują w ścisłym powiązaniu z nami, są częścią naszych zespołów badawczych, powinni więc wiedzieć, co tu zostało wypracowane – podkreślił rektor Uniwersytetu Śląskiego. – Myślę, że przyjmą aprobatywnie fakt, że mają zdefiniowanego na nowo partnera instytucjonalnego oraz naturalne zaplecze instytucjonalne i ludzkie: środowisko, z którego się wywodzą.

Podsumowując rozważania na temat sensu powołania polonistyki jako dyscypliny naukowej, prof. Popiel przywołał ciekawe spostrzeżenie wybitnego polonisty, historyka literatury, krytyka literackiego, tłumacza i wykładowcy Uniwersytetu Jagiellońskiego:

– Prof. Jan Błoński zapytał kiedyś, czy mamy świadomość, że polonistyka to jedyna dziedzina badań, w której jesteśmy na pierwszym miejscu we wszystkich rankingach na świecie. Kiedy zastanawiamy się nad przyszłością tej dyscypliny, właśnie to zdanie powinno wybrzmieć: jesteśmy światowym centrum badań polonistycznych.

– W kraju, w którym tak dużo mówimy o tożsamości i wartościach narodowych, nareszcie mamy szansę, żeby ludzie, którzy faktycznie są ekspertami w tej dziedzinie, znaleźli swoje miejsce – dodała prof. dr hab. Inga Iwasiów. ■

Tomek Grząślewicz

Religijne aspekty transhumanizmu

Transhumanizm to współczesny nurt myśli dotyczący wielu dyscyplin naukowych. Można go przyporządkować filozofii, humanistyce czy inżynierii procesów technologicznych. Mieści się wśród nich również teologia, której rolę w projekcie na temat religijnych aspektów transhumanizmu bada dr hab. Marek Wójtowicz, prof. UŚ z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego, członek Rady Instytutu Filozofii na Wydziale Humanistycznym UŚ.

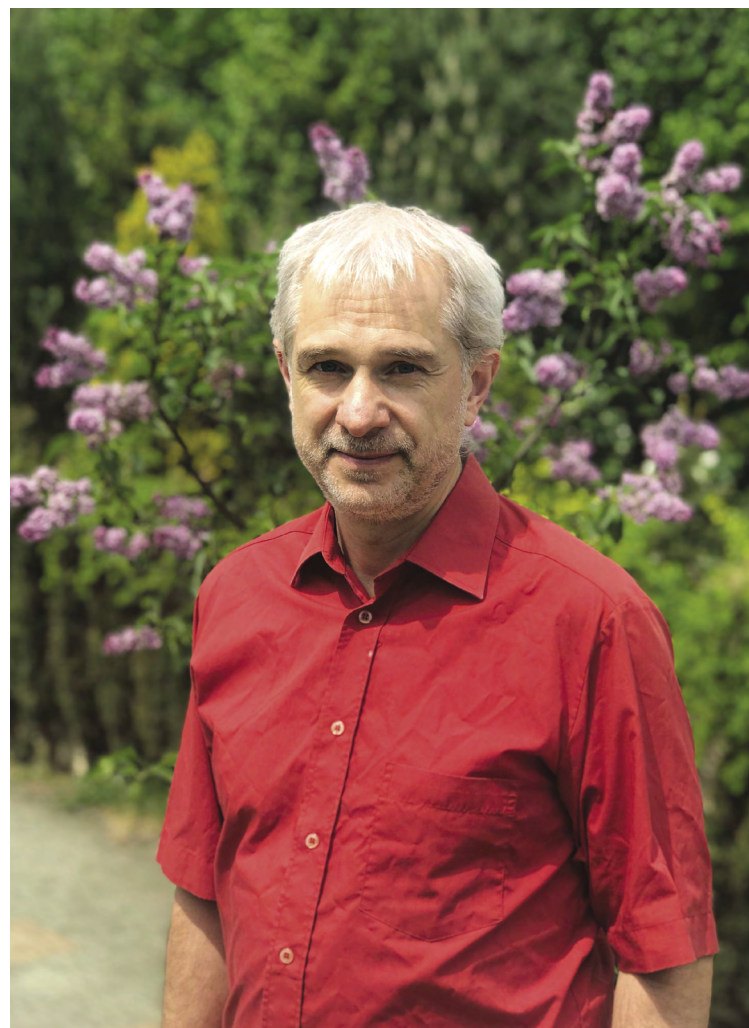
– Świat stoi u progu wielkich przemian – stwierdza filozof. – Im bardziej zgłębiamy naszą współczesność, tym bardziej stajemy się świadkami rewolucyjnych dokonań. Choć tempo rozwoju życia społecznego, technologii, a co za tym idzie poziomu życia, już wydaje się wysokie, członkowie organizacji transhumanistycznych uważają, że człowieczeństwo zamknęło się w pewnych ograniczających go ramach, ponad które nikt nie jest w stanie się wznieść.

Członkowie tego ruchu wyznają także przekonanie, że ludzkość czeka wielki przełom, który dotychczas pozostawał w świecie marzeń. Ich zdaniem jesteśmy już na niego gotowi, czego dowód odnajdują w kierunku i logice przemian naszych czasów.

– Cele, jakie wyznaczili transhumaniści, są niewiarygodnie szerokie – zauważa prof. Marek Wójtowicz. – Twierdzą, że wreszcie spełnimy wszystkie pragnienia ludzkiego serca i umysłu.

Przede wszystkim transhumaniści chcą umożliwić człowiekowi długowieczność. Mają nadzieję, że dzięki inżynierii genetycznej, która staje się coraz bardziej rozwinięta, ludzie będą mogli dożyć kilku tysięcy lat. Miałyby to umożliwić regularne transplantacje – za pomocą drukarki 3D będą wytwarzane syntetyczne organy, które następnie zostaną wszczepione w miejsce uszkodzonych czy chorych narządów. Te za parę lat w razie potrzeby znów zostaną wymienione na nowe. Aby wcześniej zdiagnozować ich wadliwość, do organizmu zostanie wszczepiony chip, który niezależnie od świadomości człowieka będzie monitorować funkcjonalność jego ciała i „zgłaszać” zagrożenia, jakimi są często np. zawał serca, niewydolność nerek czy nowotwór. Szacuje się, że w 2100 roku średnia długość życia człowieka osiągnie aż pięciu tysięcy lat – tak twierdzi Aubrey de Grey, jeden z najbardziej znanych transhumanistów (A. de Grey, *The War on Aging*, in: *The Scientific Conquest of Death. Essays on Infinite Lifespans*, Buenos Aires 2004, s. 38).

Co stanie się z jego tożsamością? Transhumaniści twierdzą, że *ja* każdej osoby można sprowadzić do procesów informatycznych. Pliki chronione i przechowywane w chmurze, na dyskach zewnętrznych czy innych nośnikach mogą



Dr hab. Marek Wójtowicz, prof. UŚ | fot. Teresa Wójtowicz

trwać wiecznie. Ten sam schemat jest planowany wobec przechowywania ludzkiej świadomości. Transhumaniści mówią, że aby przetrwać wiecznie, należy się uniezależnić od tego, co w nas zawodne, więc od ludzkiego ciała. Ich zdaniem jest to możliwe poprzez „transfer umysłu”, czyli „zeskanowanie” go, przetworzenie na treść informacyjną i przeniesienie na osobny nośnik nazywany *plikiem umysłu*. Do takich plików będzie można wgrywać różne umiejętności, jak np. znajomość języków obcych, historii świata, umiejętności sportowe, rzemieślnicze czy kulinarne. Taki człowiek będzie miał dostęp do całej wiedzy oraz wszystkich osiągnięć i informacji, jakie są zawarte w sieci, będzie miał pamięć absolutną.

Transhumaniści przekonują, że proponowane zmiany zadowolą tych, którzy kochają swoje życie i nie chcą się starzeć ani umierać. Wgrywając sobie wiedzę i umiejętności, ludzie staną się nad wyraz wszechstronni w różnych dziedzinach życia. Gdzie swoje miejsce będzie miał Bóg, gdy człowiek stanie się nieograniczony? Zwolennicy religijnego transhumanizmu tłumaczą poczynania przedstawicieli tego ruchu cytatami z Pisma Świętego: „bądźcie doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,48) czy „bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rdz 1,28). Ich zdaniem Bóg wymaga od człowieka, by był tak dosko-

nały, jak on sam jest. Prof. Marek Wójtowicz tłumaczy, że choć transhumanizm można odebrać jako alternatywną wizję świata, niektórzy zwolennicy tego nurtu widzą w nim nową religijną odsłonę, dzięki której osiągną pełne wypełnienie bożej woli, dojście do całkowitej wolności, o której nauczał Chrystus, a także wykorzystanie całego swojego potencjału, jaki otrzymali jako ludzie. Są przekonani, że wszystkie te „nadprzyrodzone” umiejętności będą służyć wyłącznie budowaniu dobra i pokoju. By dać dowód uznaniu bożego prymatu, religijni transhumaniści zrzeszają się w stowarzyszeniach, zarówno rzeczywistych, jak i online, które stawiają sobie za cel działanie na rzecz rozwoju ludzkości. Wiele z nich w dużej mierze czerpie z mormonizmu, jednego z odłamów chrześcijaństwa bardzo popularnego w Stanach Zjednoczonych. Transhumaniści widzą w swej idei jedynie właściwą drogę dla ludzkości i pobożne wypełnienie powinności człowieka względem Boga, a także ścieżkę osobistego i wspólnotowego rozwoju religijnego. Współcześni teologowie mormońscy proponują, by zacząć odchodzić od wiary pojmowanej na wzór starożytnych wierzeń z czasów Jezusa i przystosować ją do dzisiejszego stanu cywilizacyjnego i kulturowego, by współczesna religia odpowiadała wymogom naszych czasów.

Badacz z Uniwersytetu Śląskiego wskazuje, gdzie znajduje się główna linia sporu między chrześcijaństwem a transhumanizmem.

– Jedną z większych rozbieżności dotyczy pojmowania cierpienia – mówi. – Chrześcijaństwo utożsamia cierpienie nie tylko ze skutkiem grzechu, ale również wyciąga z niego dobro w postaci uszlachetniania samego siebie, uczenia się szacunku do ludzi i przyrody, akceptowania zła na świecie i radzenia sobie z nim, pokonywania własnych słabości, przez co człowiek staje się silniejszy, a także umacniania się w miłości. Przechodzenie drogi prowadzącej do konkretnego celu i pokonywanie problemów jest konieczne do realizowania swojego człowieczeństwa. Osiągnięcie celu bez wysiłku jest pozbawione sensu. Pozbawienie człowieka trudu i wysiłku jest odarciem go z człowieczeństwa – podsumowuje naukowiec.

Czy jest możliwe, by własnymi siłami osiągnąć stan doskonałości na podobieństwo Boga? Celem, który chcą osiągnąć transhumaniści, jest dotarcie do granicy maksymalnych możliwości człowieka, łącznie z nieśmiertelnością.

Strona Kościoła nie podnosi alarmu, bo obecnie przedstawiona wizja transhumanizmu kreuje się utopijnie. Nie należy jej jednak lekceważyć, ponieważ procesy przewidywane przez transhumanistów mogą znacznie odbiegać od zasad etycznych wyznaczanych przez Kościół katolicki. ■

Katarzyna Stołpiec

Stopnie i tytuły naukowe

Doktoraty

dr Marcin Gliński
dr Anna Strzałkowska
dr Ewa Jaworska

dr Magdalena Marekvia
dr Zuzanna Neuve-Eglise
dr Małgorzata Świerk
dr Marcelina Kondas
dr Joanna Morończyk
dr Mateusz Dulski

dr Patrycja Osak

dr Andrzej Cichoński

Wydział Humanistyczny
Wydział Humanistyczny
Wydział Sztuki i Nauk
o Edukacji

Wydział Nauk Społecznych
Wydział Nauk Społecznych
Wydział Nauk Społecznych
Wydział Nauk Społecznych
Wydział Nauk Społecznych
Wydział Nauk Ścisłych
i Technicznych
Wydział Nauk Ścisłych
i Technicznych
Szkoła Filmowa im.
K. Kieślowskiego

Habilitacje

dr hab. Ádám Nádudvari

dr hab. Joanna
Aleksandrowicz

Wydział Nauk
Przyrodniczych
Wydział Humanistyczny

Profesury

prof. dr hab. Beata Zawisza

prof. dr hab. Miron Lakomy

prof. dr hab. Agata Kluczek

prof. dr hab. Tomasz Sapota

Wydział Nauk Ścisłych
i Technicznych
Wydział Nauk
Społecznych
Wydział Humanistyczny
Wydział Humanistyczny

Jestem depezem

Nazywam się Adam, mam 39 lat i jestem depezem. Co więcej, jestem depezem od stosunkowo niedawna. Co sprawiło, że w tak, bądź co bądź, późnym wieku odkryłem w sobie przynależność do tej osobliwej „religii”? Oto moja historia.

Uwielbienie, jakim dziś darzę twórców *Never Let Me Down Again* (utworu, którego sławę odświeżył niedawno serial *The Last of Us*) rozkwitło w pełni około 2018 roku. Miałem wtedy 35 lat, co stanowi, trzeba przyznać, wiek dość późny jak na tego typu objawienia. Oczywiście zawsze bardzo lubiłem DM, zdawałem sobie sprawę z ich wielkości i wiedziałem, że moja półka z płytami nie będzie kompletna bez takich tytułów, jak *Some Great Reward*, *Violator* czy *Music of Faith and Devotion*. Powtarzałem sobie również (nie tylko w duchu), że jeśli tylko Gore, Gahan i Fletcher zapowiedzą koncert gdzieś w pobliżu, natychmiast kupię bilet. No i przyjeżdżali, koncertowali, a ja zawsze miałem coś innego, niekoniecznie ważniejszego czy lepszego, do roboty.

Objawienie

Sprawy zaczęły nabierać nieoczekiwanie poważnego biegu mniej więcej pięć lat temu, niedługo po premierze albumu *Spirit*. Nie wiem, czy to za sprawą muzyki, czy bardzo upolitycznionej i niezwykle rezonującej z moim światopoglądem warstwy lirycznej, a może odpowiedniego momentu w moim życiu, ta właśnie płyta otworzyła mnie w pełni na zjawisko zwane Depeche Mode. Nagle przestałem się zadowalać półśrodkami, te trzy wspom-

Autor felietonu | fot. archiwum prywatne

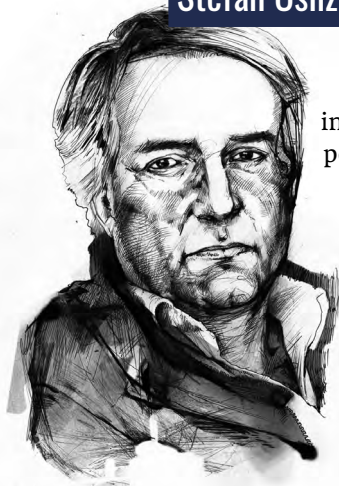


niane wcześniej albumy plus klasyczna składanka *Greatest Hits* okazały się niewystarczające – zacząłem potrzebować więcej. Co było dalej, łatwo się domyślić. Trzeba było szybko uzupełnić kolekcję o kolejne srebrne krążki. Na pierwszy ogień poszły, rzecz jasna, wydawnictwa studyjne, później koncertowe, a następnie efektowne zbiory singli (tak, jestem z tych, którzy nadal kupują muzykę na nośnikach fizycznych). W szafie zawisły kolejne koszulki (dołączyły do tych z obliczami Bowiego i in.), w kłapie ramoneski wyrosła przypinka z charakterystyczną różyczką. Plany wyjazdowo-koncertowe również uległy konkretyzacji, bo przecież panowie wyruszyli w trasę promującą najnowszy album *Memento Mori*, niemal wybitny, choć nagrany w szczególnych warunkach (śmierć Andy’ego Fletchera). Tutaj nie było już miejsca na kunktatorstwo i zaniedbania, bilet trzeba było kupić natychmiast. Oczywiście tylko na występ zagraniczny, bo polityka biletowa w Polsce woła o pomstę do nieba (lub po prostu kontrolę UOKiK-u), ale o tym może przy innej okazji.

Do depezy z pepeszy

No dobrze, z tym *je suis un depeche* to jednak trochę na wyrost. Komplet płyt na półce, kilka tiszertów, przypinka w kłapie i wyjazd na koncert nie czynią ze mnie z automatu członka tej niezwyklej socjety, jaką bez wątpienia stanowią prawdziwi wyznawcy kultu Depeche Mode. Bywając na zlotach fanów i rozmaitych depezetkach, czuję się bardziej jak obserwator niż „swój”. Tamtejsze rytuały nadal wydają mi się nieco egzotyczne, czasem obserwuję je z mieszanką zdumienia i rozbawienia (co to, panie, sekta jaka?), ale zawsze z szacunkiem i podziwem. Tak już chyba zostanie, bo nie wierzę, że czterdziestoltni facet może być w stanie wejść całym swoim jestestwem w jakiegokolwiek muzyczne sekciarstwo. Zbyt wiele wolt za mną, za dużo dzieje się dookoła, no i mam dziś zupełnie odmienne patrzenie na rozmaite kultury (tak, mówi to facet wytatuowany motywami związanymi z Bowiem). Muzykę, wykonawstwo i styl prezentowane przez Gahana i Gore’a wielbił będę po swojemu i na swój sposób żarliwie – co do tego nie mam wątpliwości. Jest to przecież niezwykle, że zespół, który lada chwila będzie świętował czterdziestopięciolecie istnienia, nadal budzi takie emocje, jednoczy ludzi w różnym wieku i przyciąga nowych swą absolutną wyjątkowością. Okej, oddanych fanów mają Rolling Stonesi, U2, Metallica i setki innych zespołów, trudno jednak porównać to do kultu Depeche Mode. Tutaj anielskie chóry śpiewają *Condemnation*, niebo się rozstępuje itd. A przecież polski fan DM nie zawsze miał łatwo. W latach 80. i na początku 90. chłopcy i dziewczęta, którzy odważyli się pokazać na ulicy wystylizowani na Dave’a Gahana, nader często stawali się obiektem fizycznych ataków ze strony przedstawicieli szerokiego spektrum subkultur – od skinów, przez panków po metali. Podobno na jednym z sosnowieckich osiedli nadal zobaczyć można graffiti ze złowieszczym „Do depezy strzelaj z pepeszy”. Prawdziwe *memento* czasów niespokojnych – słusznie minionych. ■

Adam Bała



Wygląda na to, że temat sztucznej inteligencji, któremu poświęciłem poprzedni felieton, jeszcze nieraz będzie przedmiotem mojego zainteresowania. Donoszą o strajku scenarzystów w Hollywood, którzy obawiają się konkurencji ze strony „sztucznej inteligencji”, czyli systemu algorytmów. Ów system algorytmów jest opracowany przez ludzi. Osobiście nie wiem, czy strajk scenarzystów należy poprzeć, czy wręcz przeciwnie. W USA od lat

odbywa się kształcenie na kierunkach „pisarskich”. Tam można po prostu „wyczytać się” na pisarza. Jest to możliwe dzięki drobiazgowej analizie procesu tworzenia, pozwalającej na rozbicie go na czynniki pierwsze i konstruowanie z tak otrzymanych cegiełek nowych gmachów. Dzięki temu sprawnie można „tworzyć” np. scenariusze seriali, którymi raczą nas tzw. platformy streamingowe. W Ameryce ceni się fachowość i żaden geniusz nie jest im potrzebny tam, gdzie da się uzyskać pożądaną efekt bez narażania

cyjnego prof. Mariana Ośliszko i prof. Ksawerego Kaliskiego wygłoszonego z okazji XVII Święta Liczby Pi.

Niedawno byłem w pewnym muzeum – wiadomo: Noc Muzeów zobowiązuje. Zwróciłem uwagę na odbywającą się tam wystawę plakatów BHP z czasów PRL-u. Były różne, niektóre mrozące krew w żyłach, inne śmieszne z dzisiejszego punktu widzenia. Był też jeden, który mnie specjalnie zainteresował. Otóż odnosił się on do niewątpliwie trudnej i niebezpiecznej pracy pilota samolotów. Ukazywał mężczyznę w mundurze, stawiającego „ptaszki” na kartce. Podpisu nie powtórzę co do słowa, w każdym razie było tam o nieufaniu pamięci i sprawdzaniu listy kontrolnej. To bardzo ważne przed każdym startem, trzeba sprawdzić tzw. *checklist* i dopiero potem można startować. Owa lista kontrolna to po prostu pewien algorytm, który ktoś opracował i który ktoś zatwierdził. Algorytm ten ułatwia postępowanie i chroni przed „wpadką”.

Zauważyłem ostatnio, że tego mi brakuje na uniwersytecie. Zawsze mi tego brakowało, ale kiedyś myślałem, że po prostu tak musi być, żeby się nam w głowach nie przewróciło. Gdy starałem się coś załatwić, np. wyjazd zagraniczny, to nigdy nie byłem pewien, czy wykonałem wszystkie czynności. Wręcz byłem przekonany, że niezależnie od liczby złożonych dokumentów i zebranych podpisów zostaną wezwany do rektoratu, by złożyć dodatkowe wyjaśnienia. Było, minęło, teraz te sprawy są lepiej zorganizowane. Niemniej ostatnio byłem zainteresowany zakończeniem pracy doktorskiej w nowych (oczywiście lepszych) warunkach. Okazało się, że Szkoła Doktorska, która jest nową instytucją, nie opracowała takiego algorytmu postępowania i przez kilka tygodni emitowała różne potrzeby, które doktorant powinien spełnić. Do dziś nie wiem, czy to już koniec. Najważniejsze, by sama dysercja była dobrze oceniona i skutecznie obroniona. Postuluję jednak, by w ramach przyzwyczajania się do sztucznej inteligencji opracować algorytmy postępowania w codziennych sprawach dotyczących pracowników i studentów.



się na kaprysy. Jak się wydaje, w tym procesie tkwi źródło dzisiejszych sukcesów AI, która po prostu działa na przygotowanym gruncie. Zresztą, znam osoby, które starają się przeszczepić ten „amerykański” sposób działania na nasze podwórko. Myślę tu o katowickiej Akademii Sztuk Pięknych i pracujących tam specjalistach designu, którzy potrafią „rozłożyć” zagadnienie na elementy, z których powstają układanki – w procesie wykorzystują już sztuczną inteligencję, pozwalającą łączyć sztuki rozmaite; plastykę, wzornictwo, a także muzykę. Zresztą najprościej będzie, jeśli Państwo zajrzą na stronę <https://www.youtube.com/watch?v=WwfinT-Fguw> i wysłuchają wykładu inaugura-

cyjnego prof. Mariana Ośliszko i prof. Ksawerego Kaliskiego wygłoszonego z okazji XVII Święta Liczby Pi. Oczywiście, może ktoś powiedzieć, że człowiek inteligentny powinien sam dojść do właściwych rozwiązań. Ale po co tracić czas?

Na razie jednak, zanim takie algorytmy zaczną być codziennością, jesteśmy skazani na sytuacje będące udziałem młodego człowieka krążącego po Katowicach z coraz bardziej zakłopotaną miną. W końcu zdecydował się i spytał przechodzącego obywatela miasta: *Proszę Pana, jak się dostać do NOSPR? Oczekiwał na podanie algorytmu: Pójdzie Pan prosto, potem skręci w lewo, potem w prawo i zobaczy Pan siedzibę orkiestry. Zamiast tego usłyszał: Młody człowieku, żeby dostać się do NOSPR, trzeba ćwiczyć, ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć!* ■

Tydzień z Transform4Europe

Ostatni tydzień kwietnia na naszej uczelni należał do uniwersytetu europejskiego Transform4Europe. W tym czasie równolegle odbywały się trzy wydarzenia: T4EU Week, Festiwal Kultury Europejskiej i międzynarodowa konferencja dla doktorantów. Punktem kulminacyjnym była premiera hymnu sojuszu T4EU skomponowanego przez dr. Adriana Robaka, prof. UŚ. Utwór został wykonany podczas uroczystego koncertu galowego w katowickiej Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego.

Ponad 380 osób z 9 krajów, w tym Polski, wzięło udział w trzech wydarzeniach zorganizowanych w ramach konsorcjum T4EU pod koniec kwietnia 2023 roku. Studenci i pracownicy naszego uniwersytetu europejskiego po raz kolejny mogli się spotkać na żywo, aby wziąć udział nie tylko w warsztatach, wystawach czy spotkaniach, lecz również we wspólnych wycieczkach i w uroczystym koncercie. Pierwszego dnia goście z uczelni partnerskich integrowali się ze społecznością Uniwersytetu Śląskiego na deptaku przed rektorem w Katowicach. Tańczyli przy muzyce zespołu Silesian Brass Band, sportowe atrakcje zapewnił AZS UŚ. W tej symbolicznej inauguracji tygodnia z T4EU udział wzięli prof. dr hab. Tomasz Pietrzykowski, prorektor ds. współpracy krajowej i międzynarodowej oraz dr hab. Małgorzata Myśliwiec, prof. UŚ, liderka sojuszu na naszej uczelni.

– Dużo radości dało nam obserwowanie studentów. Wiemy, że to, co rozpoczęliśmy dwa i pół roku temu, jest tworzone z myślą o przyszłych pokoleniach. To inwestycja, która będzie owocować. Integracja na deptaku to dobry przykład. Na początku wszyscy się sobie przyglądali w grupach narodowych, ale gdy tylko zaczęła grać muzyka, mieliśmy wrażenie, że patrzymy na wspólnotę jednego wielojęzycznego uniwersytetu, jaki budujemy pod marką T4EU. To nasz najważniejszy cel – mówi prof. Małgorzata Myśliwiec.

T4EU Week

Studenci, którzy przyjechali do nas, aby wziąć udział w tegorocznej edycji inicjatywy T4EU Week, uczestniczyli przez kilka dni w zajęciach dydaktycznych. Mogli się uczyć m.in. podstaw języka polskiego w ramach „Languages for lunch” prowadzonych przez lektorów ze Szkoły Języka i Kultury Polskiej oraz wykładowców i studentów międzynarodowych studiów polskich. Wykład inauguracyjny pt. *Green Transition and the City: UrbanForests for Human Well-being* wygłosił prof. Giovanni Bacaro z Uniwersytetu w Trieście.

Naukowcy spotkali się z kolei na Wydziale Prawa i Administracji UŚ, aby rozmawiać w międzynarodowym gronie o nauczaniu prawa w rozszerzonej rzeczywistości.

Pracownicy administracyjni wzięli udział w warsztatach integracyjnych, a wykład pt. *Erasmus+ Capacity Build for Higher Education (CBHE) projects – application and implementation* wygłosiły Noelia López del Castillo i Olga Błoshchinska z Uniwersytetu w Alicante.

Wszystkie inicjatywy łączyło hasło: *Sprawiedliwa transformacja*.

– Dziś się już lepiej znamy, było to widać podczas różnych spotkań. Mieliśmy też okazję poznać kilka osób z naszych nowych uczelni partnerskich. Na pewno dużym przeżyciem była wizyta koleżanek i kolegów z Państwowego Uniwersytetu w Mariupolu, którzy odwiedzili nas, aby zobaczyć, jak funkcjonuje Uniwersytet Śląski – komentuje prof. Małgorzata Myśliwiec.

Festiwal Kultury Europejskiej

Tydzień z T4EU to także Festiwal Kultury Europejskiej, czyli kilkadziesiąt warsztatów zorganizowanych na Wydziale Sztuki i Nauk o Edukacji oraz w Szkole Filmowej im. K. Kieślowskiego UŚ. W ramach wydarzenia studenci mogli rozwijać swoje zainteresowania artystyczne m.in.



W ramach Festiwalu Kultury Europejskiej studenci wzięli udział m.in. w warsztatach zorganizowanych w Szkole Filmowej im. Krzysztofa Kieślowskiego UŚ | fot. Krzysztof Szłapa

z zakresu: ceramiki, grafiki, teatru i tańca. Z kolei podczas warsztatów filmowych dowiedzieli się więcej na temat efektów wizualnych w filmach, fotografii i sztuce nowych mediów czy poznawali polską muzykę filmową. Miłośnicy kultury i sztuki mogli zobaczyć także wystawy czy wysłuchać utworów znanych kompozytorów w wykonaniu międzynarodowych zespołów muzycznych partnerów sojuszu T4EU podczas uroczystego koncertu.

Warto dodać, że identyfikację wizualną festiwalu opracowała dr hab. Kaja Renkas, prof. UŚ. Uwagę gości przy-

ciągnęła grafika, która została „wprawiona w ruch” dzięki projektantce Iwonie Pomianowskiej. Koordynatorką wydarzenia była dr Agata Hołydyk z Wydziału Sztuki i Nauk o Edukacji UŚ.

Mamy hymn T4EU!

Ponad 200 chórzystów i instrumentalistów wykonało hymn sojuszu Transform4Europe podczas uroczystego koncertu galowego zorganizowanego w katowickiej Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego. W premierowym wykonaniu utworu udział wzięli członkowie: Młodzieżowej Orkiestry Symfonicznej im. Karola Szymanowskiego z Państwowej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej II stopnia, Chóru Uniwersytetu Śląskiego „Harmonia”, Akademickiego Chóru Politechniki Śląskiej, chóru mieszanego z Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych im. Wojciecha Kilara w Katowicach oraz kameralnego zespołu chóralnego z Sofijskiego Uniwersytetu św. Klemensa z Ochrydy.

W wywiadzie udzielonym Tomaszowi Płosie prof. Adrian Robak podkreśla, że w tekście znalazł się m.in. passus o zmianie jako czynnika, bez którego nie możemy się rozwijać, a sam utwór jest próbą pogodzenia przeciwstawnych elementów – wody i ognia.

– Chciałem być z jednej strony wierny tradycji hymnicznej sięgającej co najmniej średniowiecza, od której nie sposób się przecież odciąć, a z drugiej – zachować poczucie wolności artystycznej – dodaje kompozytor.

Hymn oraz inne utwory wykonane podczas koncertu dostępne są na kanale YouTube T4EU.

Konferencja doktorancka

Tydzień z Transform4Europe był okazją do spotkania dla doktorantów ze wszystkich uczelni sojuszu. Młodzi naukowcy wzięli udział w międzynarodowej konferencji, podczas której rozmawiali o roli miasta we współczesnym świecie. Jej tytuł brzmiał: „City – Liberty, Identity, Innovation”. W sercu Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii doktoranci przez kilka dni analizowali ideę miasta z wielu perspektyw, m.in. historycznej, socjologicznej i kulturowej.

Ciekawostki z regionu

Międzynarodowe spotkania to również okazja do poznania regionu. Nasi goście mogli dowiedzieć się nieco więcej na temat historii Górnego Śląska, Zagłębia Dąbrowskiego i Śląska Cieszyńskiego. Zwiedzali nie tylko Katowice, w tym Nikiszowiec, jedną z najbardziej charakterystycznych dzielnic miasta, lecz również uczestniczyli w wycieczce po Śróduli w Sosnowcu. To tam rozgrywa się znaczna część *Mausa Arta Spiegelmana* – jednej z najśłynniejszych powieści graficznych wszech czasów.

Z kolei uczestnicy festiwalu mieli jedyną w swoim rodzaju okazję obejrzyć pokaz wyrobu regionalnych serów i dowiedzieć się więcej o kulturze pasterskiej. Dzięki wizycie w Centrum Koronki Koniakowskiej zobaczyli, jak kulturowo



Ponad 200 chórzystów i instrumentalistów wykonało hymn sojuszu Transform4Europe podczas uroczystego koncertu galowego zorganizowanego w Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach | fot. Tomasz Kietkowski



Integracja na deptaku przy rektoracie Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach | fot. Tomasz Kietkowski

je się ponad stuletnią koronczarską tradycję. Ciekawostką dla wielu osób mógł być koncert kapeli góralskiej „Istebna”.

Do zobaczenia za rok!

Prof. Małgorzata Myśliwiec przyznaje, że pilotażowy T4EU Week, który odbył się u nas w zeszłym roku, był wyjątkowy. Wiele osób, mimo iż pracowało razem od dłuższego czasu, mogło się spotkać po raz pierwszy osobiście, bez pośrednictwa ekranu monitora. W tym roku spotkania studentów i pracowników odbywają się we wszystkich krajach sojuszu.

– Na Uniwersytecie Śląskim zorganizowaliśmy aż trzy wydarzenia równoległe. To ogromne przedsięwzięcie, wymagające zaangażowania wielu osób z naszej społeczności, którym chciałabym podziękować – podsumowuje liderka projektu na UŚ. ■

Opracowała Małgorzata Kłuskowicz

NOWE KSIĄŻKI

Prace naukowe

TEOLOGIA. „Philosophy and Canon Law” 2022. Vol. 8 (1): *Nomos – Ethos – Oikonomia*. In Memory of Professor Józef Tischner. Ed. in Chief Andrzej Pastwa

„Philosophy and Canon Law” 2022. Vol. 8 (2): *Nomos – Ethos – Oikonomia*. In Memory of Professor Remigiusz Sobański. Ed. in Chief Andrzej Pastwa

SOCJOLOGIA. „Górnośląskie Studia Socjologiczne. Seria Nowa” 2022. T. 13. Red. Paweł Ćwikła, Krzysztof Łęcki

HISTORIA LITERATUR OBCYCH. „Romanica Silesiana” 2022. No 2 (22): *Verdades con minúscula. Confrontaciones con la realidad en la narrativa contemporánea*. Coordinación Katarzyna Gutkowska-Ociepa, Guillermo Sánchez Ungidos

Sławomir Piekarczyk
Sławomir Tkacz
Wykładnia autentyczna
w świetle nauki o wykładni prawa



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
WYDAWNICTWO

PRAWO. Marek Suska: *Korespondencja dyrektyw redagowania i interpretowania tekstu prawnego*

Sławomir Piekarczyk, Sławomir Tkacz: *Wykładnia autentyczna w świetle nauki o wykładni prawa*

PEDAGOGIKA. Karina Leksy: *Znaczenie mediów społecznościowych dla samooceny i zachowań związanych z wyglądem ciała młodych dorosłych. Perspektywa społeczno-pedagogiczna*

ZAPOWIEDZI

Prace naukowe

HISTORIA. Maciej Fic: *„Rzecznik historii rewolucyjnej”. Henryka Rechowicza (1924–2004) życie publiczne i naukowe*

HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ. Katarzyna Szkaradnik: *Poszukiwacz sensu wśród strzępków historii. Wokół „Z. Po-wieści” Mieczysława Porębskiego*

KOMPARATYSTYKA LITERACKA I KULTUROWA. Mariusz Jochemczyk, Józef Olejniczak, Miłosz Piotrowiak: *Mysleć Kafką. Teksty i konteksty* (Seria: Oikos. Komparatystyka Literacka i Kulturowa, ISSN 2720-1104)

JĘZYKOZNAWSTWO POLONISTYCZNE. Andrzej Charciarek: *Polskie i czeskie napisy publiczne. Stylistyka i pragmatyka*

STUDIA O KULTURZE. Justyna Hanna Budzik: *Polski film i fotografia nowego wieku na tle kultury wizualnej. Widma, antropocenie, sztandary*

Czasopisma online first

Nowe artykuły czasopism dostępne już na platformie czasopism naukowych UŚ: <https://journals.us.edu.pl>

„Fabrica Litterarum Polono-Italica” 2023. Nr 1 (5)

„Folia Philosophica” 2022. Vol. 47

„International Journal of Research in E-learning” 2023. Vol. 9 (1)

„Judaica Russica” 2022. Nr 2 (9)

„Prawne Problemy Górnictwa i Ochrony Środowiska” 2023. Nr 1

„Problemy Prawa Prywatnego Międzynarodowego” 2022. T. 30

„Studia Politicae Universitatis Silesiensis” 2022. T. 34

„Studia Politicae Universitatis Silesiensis” 2022. T. 35

„Śląskie Studia Polonistyczne” 2023. Nr 1 (21)

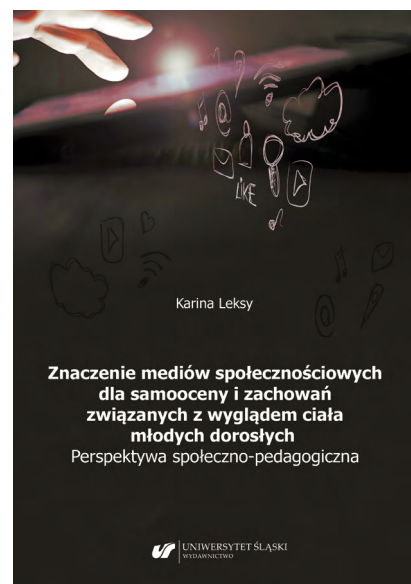
„Wortfolge. Szyk słów” 2023. Nr 7

„Z Problematyki Prawa Pracy i Polityki Socjalnej” 2023. T. 4 (21)

Marek Suska
Korespondencja dyrektyw
redagowania i interpretowania
tekstu prawnego



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
WYDAWNICTWO



Karina Leksy

Znaczenie mediów społecznościowych
dla samooceny i zachowań
związanych z wyglądem ciała
młodych dorosłych
Perspektywa społeczno-pedagogiczna

UNIWERSYTET ŚLĄSKI
WYDAWNICTWO

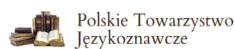
II Kongres Historyków Języka

27-28 czerwca 2023 r.

Wydział Humanistyczny, Instytut Językoznawstwa
ul. Uniwersytecka 4, Katowice



PATRONAT HONOROWY



PARTNERZY WYDARZENIA



PATRONAT MEDIALNY





INDYWIDUALNE KONSULTACJE DLA PRACOWNIKÓW

ze specjalistami



BEZPŁATNIE POUFNI ONLINE

- psycholog
- psychoterapeuta
- specjalista w obszarze spektrum autyzmu
- neurodydaktyk
- mediator
- tyflopédagog
- surdopedagog
- facylitator

kontakt: centrumduo@us.edu.pl | więcej: duo.us.edu.pl

